Nr. 132. Lwów — Środa dnia 12 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 4 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miesięczną przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sakołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Onufrego W. | Izaacyusza. Jutro: św. Antoniego z P. | Wnieb. Pańsk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 30. Zachód „ „ 7 „ 17.

Długość dnia godzin 15 min. 47. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Agonia dumy.

Wedle wszystkich bez wyjątku depesz z Petersburga i wedle dzienników rosyjskich, rozwiązanie dumy jest już postanowione. Jednak tak wiele telegramów posypało się o tem odrazu i takie mnóstwo artykułów napisały na ów temat dzienniki rosyjskie jednocześnie, iż ma się wrażenie, że to jest manewr rządu, aby nastraszyć dumę i zmusić ją do uchwalenia budżetu. Skoro tak długo tolerowano to dziwne zgromadzenie warchołów na prawicy i lewicy, rozprawiające bez końca o rewolucyi, jako o jakiejś doskonałości, to nie ma powodu do rozpędzania go w czwartym i już w ostatnim według statutu miesiącu normalnej sesyi. Od chwili zwołania dumy zaczęła ona chorować na rewolucyjną manię, która wciąż się zwiększała, zarażając nawet zdrowych. Odkąd odrzuciła ona wniosek o potępienie terorystycznych morderstw, stało się widocznem, że jest nieuleczalna. W owej chwili panowało w niej już takie bałamuctwo, że nawet prezes Koła polskiego p. Roman Dmowski, który podczas rozpraw nad kontyngentem rekrutów powiedział, iż Polacy pragną, aby Rosya była silna i rządna, doznał widocznie zamroczenia umysłu, bo zalecając przejście do porządku dziennego nad wnioskiem rzekł, że „niepodobna potępić czynów, nie potępiając zarazem przyczyn, z których one powstały.“ Jest to niedorzeczność pod każdym zgoła względem, tylko nie pod względem rewolucyjnym, ale wiadomo, że rewolucyjność nie dba o logikę, bo jest namiętnością. Pojęcia jurydyczne potępiają zbrodnię, chociażby ona była popełniona z przyczyn godnych uwzględnienia; w takich razach litość, a nie sprawiedliwość może zbrodniarzowi przebaczyć. Prawo lynchu odrzuca nawet kodeks amerykański, chociaż właśnie w Ameryce lynch stał się ludowym zwyczajem. Religia nakazuje: „Nie zabijaj!“ a jest to rozkaz kategoryczny, uczyniony bez żadnych zastrzeżeń. Wreszcie logika powiada, że skoro duma nic innego od samego początku nie robi, jeno potępia rząd, — ową przyczynę morderstw rewolucyjnych — to mogła go jeszcze raz potępić z pomocą p. Dmowskiego, a swoją drogą napiętnować terorystyczne „samosądy“. Ten epizod dobił dumę w opinii europejskiej, my zaś tylko ubolewamy, że w tym wypadku głos polski zabrzmiał tak bardzo niewłaściwie. Dawniej każda pogłoska o zamierzonem rozwiązaniu dumy sprawiała w całej Europie przykre wrażenie, teraz zaś powitano ją nawet z zadowoleniem. To dowodzi, że nisko upadła w oczach wszystkich europejskich narodów.

Ale swem rewolucyjnem wiecowaniem duma zaburzyła Rosyę, która wedle wszystkich pism rosyjskich, znajduje się w przededniu jakiejś komuny, hajdamactwa, strasznego rozlewu krwi. Wszędzie są wykrywane składy bomb i broni; w ostatnich dniach znaleziono je w trzech seminaryach prawosławnych i w jednym klasztorze. Trzeba więc przypuszczać, że rewolucyoniści nagromadzili wprost bajeczne zapasy orężów i amunicyi. Jeden z najpoważniejszych dzienników rosyjskich *Pet. Wiedomosti* notuje, że do stolicy wciąż napływają tłumy istot z pod ciemnej gwiazdy, najpodlejszych szumowin, i wszystkie znikają w jakichś norach, z których wyłażą nocami, aby szakalim wyciem, przekleństwami i groźbami przerażać mieszkańców. „Zapytajcie tych ludzi, po co oni ściągają się do stolicy? — pisze ten dziennik, — a usłyszycie zawsze tę samą odpowiedź: Aby rznąć! — Kogo? — A kogoż, jak nie panów! Oni długo pili krew ludu, niechże teraz my się napijemy ich krwi!... I po takiej odpowiedzi gromada dziko się śmieje“.

Więc to jest zupełnie tak, jak było w Paryżu przed wielką rewolucyą. Rosyjscy wywrotowcy widocznie we wszystkiem naśladują swych francuskich poprzedników. Petersburskie *Słowo* zwraca uwagę na to, że w całej Rosyi nastała jakaś „anemia władzy“. Nikt na nią nie zważa. „Wszędzie modnem się stało — w szynkach i salonach, na jarmarkach i w kasynach — głośno rozprawiać o konieczności oczyszczenia powietrza przez rewolucyę, a naczelnicy władz słuchają i milczą, albo... dysputują!“ Więc to znowu tak, jak było w przeddzień wielkiej rewolucyi we Francyi. *Nowoje Wremia* pisze: „Rewolucya rośnie w miarę trwania jej sojusznika. Pałac Taurydzki, gdzie zasiada duma, stał się parową pompą, pompującą dla całej Rosyi ideę buntu. Nastrój już jest. Państwo stało się czemś znienawidzonem, wstrętnem, tak ohydnem, że koniecznie trzeba je pogrążyć. Takie jest usposobienie sfer jako tako wykształconych. A cóż myśli dół, owo „Dno“ Gorkiego? Ono myśli jeno o tem, że będą wielkie, bardzo wielkie łupy — na całe życie ich wystarczy i można będzie nie pracować, ale sobie używać i gwizdać. Szerzy się agitacya nieznużona, namiętna, cicha i bierze w swe sieci coraz nowe tłumy robotników, chłopów, mieszczan, duchowieństwa i wojska. A rząd, jak nieumiejętny lekarz, walczy, o ile może, z symptomami, lecz nie z przyczynami choroby. Jest zresztą bezradny, bo na nic stanowczego nie może się zdecydować i sam nie wie, na kogo jeszcze może liczyć. A tymczasem czas jest potężnym sprzymierzeńcem rewolucyi“. I to zatem zupełnie tak, jak było we Francyi tuż przed wielką rewolucyą.

Trudno o większe podobieństwo. Duma pompuje rewolucyę, a rozwiązać dumę, to również będzie rewolucya. Nam się zdaje, że w tem jest przyczyna chwiejności rządu, nie zaś w tem, że p. Stołypin czuje, iż on z dumą stoi u steru i z dumą odejdzie. Taki powód chwiejności rządu podają liczne depesze, lecz to rozumowanie wydaje nam się mylnem. Są w Rosyi wpływy potężniejsze od Stołypina. One bez wahania byłyby 'go strąciły, gdyby same mogły na coś się zdecydować, ale nie mogą, bo nie ufają już ani wojsku, ani tłumowi szarego czynownictwa.

To oczywiście może przeminąć. Prawda, że czas, źle zużytkowany przez rząd, jest sprzymierzeńcem rewolucyi, ale także bywa on lekarzem, który przynosi rozwagę. Nie może przecież być, żeby władza, choćby dotknięta anemią woli i myśli, wcale się nie przygotowywała na wypadki. A ponieważ dzieje uczą, że odkładana rewolucya zwykle nie wybucha, przeto można przypuszczać, że Rosya jej uniknie. Lecz duma, jako instytucya, która miała zreformować państwo, nie uniknie zgonu. Jest ona w agonii i zejdzie nieżałowana przez nikogo. Podobno rząd rosyjski już zapewnił rządy krajów, posiadających masy rosyjskich walorów, że w żadnym razie nie cofnie się z drogi konstytucyjnej, lecz czy po rozwiązaniu dumy, czy po jej zamknięciu na końcu sesyi, zawsze sam zmieni ordynacyę wyborczą w ten sposób, iżby do trzeciej z kolei dumy weszły żywioły rozważne. Od tego trzeba było zacząć, jeżeli naprawdę miało się na myśli konstytucyę. Jeżeli teraźniejszy stan Rosyi jest niebezpieczny, to zawinił rząd swą dwulicowością.

Pruskie zaprzeczenie.

Pobyt w Berlinie hr. Szuwałowa i niemieckiego ambasadora w Petersburgu p. Schona, — narady z nimi cesarza Wilhelma, herbatki u kanclerza Bulowa i t. d. zrodziły, jak wiadomo, przypuszczenie, że dyplomacya niemiecka zaproponowała Rosyi układ, dotyczący stosunków w Mandżuryi, w Kiao-Czau i w Królestwie Polskiem. Niemal wszystkie główne dzienniki w Europie, a najszczegółowiej francuskie podały nawet szkic berlińskiej propozycyi. Jak już wiadomo, rząd niemiecki starał się między innemi o to, aby Król. Polskie nie otrzymało takiego ustroju, który mógłby niekorzystnie dla Prus oddziaływać na Wielkopolskę. Powtarzamy, że cała ta wiadomość najpierw się pojawiła w Paryżu i stamtąd przeszła do innych krajów, a więc oczywiście i do polskich. Tymczasem teraz pruskie dzienniki gniewnie zaczęły napadać na polską prasę za rozszerzanie o dyplomacyi niemieckiej „oszczerczych zmyśleń“. Zachęciło je do tej krucyaty następujące ogłoszenie półurzędowej *Suddeutsche Reichskorrespondenz*: „Podczas wizyty, którą cesarz Wilhelm złożył swemu cierpiącemu przyjacielowi hr. Szuwałowowi, wcale nie rozmawiano o polityce, co już z tego wynika, że przy rozmowie była małżonka hrabiego. Ale pomimo tego nie będzie zbytecznem stwierdzić zgodnie z tem, co wie każdy rozsądny człowiek, że między cesarzem a hr. Szuwałowem nie mogło być mowy o postępowaniu rządu rosyjskiego z jego polskimi poddanymi. [illegible] doniesienia [illegible] rozmowie i w ogóle polskie strachy przed pruską interwencyą są po prostu dziecinne. Z pewnością wzgląd na Prusy nie przeszkodzi rządowi rosyjskiemu wypełnić tych polskich życzeń, które dadzą się pogodzić z interesem państwa i z potrzebami narodu rosyjskiego, a jak daleko mogą sięgnąć owe uwzględnienia życzeń polskich, tego nie potrzebujemy badać, bo to nas nic nie obchodzi. Stwierdziwszy, że Prusy nie odgrywają tu żadnej roli, możemy dodać, że w Rosyi wielu polityków uważa, iż wypełnienie niektórych polskich żądań da Polakom wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko, a dla Rosyan będzie wyparciem ich z kraju. Skoro to jest niewątpliwym faktem, przeto wszelkie oskarżanie Prus i zwalanie winy na nie, jak to czynią Polacy, jest niezgrabnym manewrem. Wogóle rząd pruski nie przewiduje, aby wkrótce miał powód do narad z innymi rządami o sprawach polskich, natomiast przewiduje, że gdyby ktoś inny poruszył te sprawy, to dla Niemiec nie wytworzy się konieczność zajmować się niemi“.

Oto taki ton dał rząd berliński swej dziennikarskiej orkiestrze, a ona — jako złożona z doskonale wyszkolonych grajków — jęła wyszydzać „polskie brednie“, chociaż one w najlepszym razie były francuskiemi, oprócz zaś tego zaczęła dowodzić, że wszyscy rozumni politycy w Rosyi stanowczo się sprzeciwiają polskim „uroszczeniom“, a ponieważ nie ulega wątpliwości, że rozum koniec końców zatryumfuje w caracie, przeto istotnie nie ma powodu do zaprzątania sobie głowy jakiemiś tam polskiemi sprawami.

Zastanówmy się jednak nad tem pruskiem zaprzeczeniem. Pojawiło się ono nieco zapóźno. Hr. Szuwałow przybył do Berlina dla porady z lekarzami, ale ponieważ jednocześnie wrócił do stolicy cesarz Wilhelm, a zaraz potem przybył tam z Petersburga p. Schön, przeto hrabia gawędził z nimi, a o lekarzach zapomniał. Następnie z p. Schönem odjechał do Petersburga, a w prasie europejskiej — najpierw w paryskiej — pojawiła się wiadomość, że Berlin, aby zapobiedz układowi rosyjsko-japońskiemu, poczynił propozycye dotyczące dalekiego wschodu, Kiao-Czau, Królestwa Polskiego i pożyczki na odbudowę floty. Petersburski urzędowy telegram zaprzeczył wiadomości o tych propozycyach, co było potrzebne ze względu na układy z Japonią. Do tej chwili Berlin milczał, a dopiero potem, kiedy już wszyscy o tem zajściu zapomnieli, wystąpił ze swojem zaprzeczeniem, przyczem naturalnie oskarżył Polaków o tworzenie „dziecinnych zmyśleń“. Jaka wartość takiego zaprzeczenia, każdy łatwo sam osądzi.

Korespondencye.

Wiedeń 10 czerwca.

(Fundacya jubileuszowa gminy miasta Wiednia. — Wspomnienia związane z uroczystościami koronacyjnemi w Peszcie. — Ustawa o ochronie Alp.)

(y). Na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz dr. Lueger referować będzie osobiście wnioski, dotyczące uczczenia przez gminę miasta Wiednia jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza. Ściślejszy Wydział miejski proponuje między innemi urządzenie wielkiego pochodu dziatwy wiedeńskiej przed Monarchą, wybicie jubileuszowych medali pamiątkowych, urządzenie wspaniałej iluminacyi miasta w dniu 2 grudnia 1908 — najważniejszym jednak jest wniosek o wyznaczenie z funduszów miejskich sumy dziesięciu milionów koron na budowę nowego wielkiego szpitala, przeznaczonego przeważnie dla ubogich warstw robotniczych. Nowy ten szpital jubileuszowy zawierać ma 1000 łóżek, a założenie go będzie prawdziwem dobrodziejstwem dla biedaków, potrzebujących opieki szpitalnej, bo we wszystkich istniejących szpitalach wiedeńskich panuje zazwyczaj takie przepełnienie, że nawet bardzo chorym osobom, zgłaszającym się do nich, odmawiają często przyjęcia dla braku miejsca. W roku ubiegłym miały wszystkie szpitale wiedeńskie 7103 łóżek, a liczba chorych, leczonych w nich, wynosiła z górą 94 tysięcy.

Wiadomość o tej projektowanej wspaniałej fundacyi gminy przyjęto ogólnie z wielkiem zadowoleniem — jedna tylko okoliczność mąci tę radość, a mianowicie, kto będzie utrzymywał ten szpital? Burmistrz dr. Lueger oświadczył, że gmina absolutnie nie myśli się zajmować administracyą tej instytucyi, lecz należy to do rządu, który zawiaduje wiedeńskim funduszem szpitalnym, utworzonym jeszcze za Józefa II-go. Swoją drogą administrowano nim tak fatalnie, że dochody jego nie wystarczają dziś nawet na pokrycie wydatków tych szpitali, które już istnieją, skądże zatem wziąć fundusze na utrzymanie nowego szpitala o tysiącu łóżkach, na co potrzeba przynajmniej miliona koron rocznie? Rozwiązanie tego dylematu przedstawia bądź co bądź niemałe trudności, a jednak jakaś droga wyjścia musi się znaleźć.

Z okazyi odbywającego się właśnie w Budapeszcie obchodu czterdziestej rocznicy koronacyi Cesarza na króla węgierskiego, zamieszczają pisma tutejsze mnóstwo wspomnień odnoszących się do tej uroczystości. Ze sprawozdawców dziennikarskich, wysłanych przez pisma wiedeńskie na obchód koronacyjny do Pesztu, żyje jeszcze tylko jeden, i on to właśnie przypomina, jakie to trudy on i jego koledzy musieli znieść, aby spełnić swoje zadanie. Do kościoła św. Macieja w twierdzy budzińskiej, w której odbyła się koronacya, przyszli oni już o godzinie $^1/_2$ do 4-tej rano, aby widzieć wszystko, co się będzie działo. Przepustka wystawiona im przez prezesa ministrów hr. Andrassy'ego, otwierała im wszystkie szpalery wojskowe i kordony policyjne. W kościele prawie przez dwie godziny byli sami, dopiero około godziny pół do 6 zaczęli się schodzić urzędnicy dworscy, a później magnaci węgierscy i ich małżonki w strojach, kapiących od złota i drogich kamieni. Punktualnie o godzinie 7-ej rano weszli do kościoła Cesarz i Cesarzowa i rozpoczęły się parę godzin trwające ceremonie, których zakończeniem była jazda Cesarza na białym koniu w koronie na głowie i w płaszczu koronacyjnym na umyślnie wzniesiony pagórek, na którym siedząc na koniu, zrobił mieczem św. Szczepana cztery uderzenia w cztery strony świata. O ile różniła się ówczesna obsługa dziennikarska od dzisiejszej, okazuje się najlepiej stąd, że obszerne opisy koronacyi przyniosły pisma wiedeńskie dopiero na trzeci dzień, oryginalne zaś sprawozdanie telegraficzne w samym dniu koronacyi — prócz depesz biura korespondencyjnego — miały tylko *Neue Freie Presse* (7 wierszy) i stara *Presse* (2 wiersze). Dziś zaś o ważnych wydarzeniach nawet na drugiej półkuli przynoszą dzienniki zaraz nazajutrz kilkuszpaltowe telegraficzne sprawozdania.

Jeden z dzienników zwraca uwagę na to, że w witrynie masztalerni cesarskiej w Wiedniu znajduje się ogon i kopyto owego siwego konia, na którym Cesarz przed czterdziestu laty odbył drogę z kościoła do wzgórza koronacyjnego. Białe kopyto oprawne jest w srebro i znajduje się na czerwonym postumencie, na którym jest tabliczka mosiężna z napisem „Cerbero, na którym Cesarz Franciszek Józef I. jechał podczas koronacyi w Peszcie w dniu 8. czerwca 1867“. Obok kopyta znajdują się cztery srebrne podkowy, którymi koń ów był podkuty i dwadzieścia jeden srebrnych gwoździ, nadto złote strzemiona, siodło i czaprak haftowane złotem. Ów koń, na którym Cesarz jechał podczas koronacyi, nie był już później używany do żadnej służby, lecz przeniesiony do stajni cesarskiej w Wiedniu, żył „na łaskawym chlebie“ jeszcze lat kilkanaście.

Dziennik urzędowy ogłosił tymi dniami uchwaloną przez sejm salcburski ustawę w sprawie ochrony Alp. Jestto pierwsza tego rodzaju ustawa, a celem jej jest zachowanie rozległych przestrzeni alpejskich dla ich właściwych celów i zapobieżenie temu, by rozmaici spekulanci nie szpecili ich przez zakładanie fabryk, czy innymi sposobami. Ażeby zapewnić prowadzenie racyonalnej gospodarki alpejskiej, utworzoną będzie krajowa komisya, złożona z przedstawicieli państwa i kraju, która ma czuwać nad tem, aby charakter alpejski w całym kraju został zachowany. Prócz tego założoną będzie osobna księga alpejska, i utworzoną będzie posada inspektora alpejskiego.

Rada Narodowa.

Z wyrazem wielkiego smutku na twarzy zebrali się w niedzielę członkowie Rady Narodowej na posiedzenie, w celu zdania sobie sprawy z tego, co Rada Narodowa dokonała i jak dokonała i co uczynić powinna, żeby popełnione błędy naprawić. Im który członek Rady Narodowej myślał bardziej poważnie, im zapatrywał się głębiej na sprawy publiczne, tem większy smutek malował się na jego twarzy; im który powierzchowniej, bardziej płytko, tem fizyognomia jego okazywała więcej pewności siebie i zadowolenia z tego, że ziemia nosi na swojej powierzchni taki okaz ludzkiego rodzaju. Pragnęlibyśmy powiedzieć, że tych ostatnich, rozpromienionych twarzy było bardzo niewiele — niestety jednak nie możemy.

Po omówieniu wrzasków, jakie urządzają stronnictwa radykalne na temat, że organa Rady narodowej dopuszczały się podczas wyborów nadużyć i wykazaniu, że wrzaski te są przeważnie oparte na głupich plotkach, a nie mają faktycznej podstawy, zaczęto debatować nad kwestyą wstąpienia ludowców do Koła polskiego. Konserwatyści i członkowie centrum odrazu oświadczyli, że niema najmniejszej potrzeby robić jakichkolwiek ustępstw ludowcom, a to dlatego, że ustępstwa te byłyby robione tylko kosztem ogólnych interesów naszego kraju. Można byłoby robić ustępstwa, gdyby one wypływały z dobytku któregoś stronnictwa, naprzykład czy konserwatystów, czy demokratów, czy centrowców, ale statut Koła nie jest ułożony dla wygody jakiegoś stronnictwa, tylko dla dobra całego kraju, a karność i solidarność, którą on ustanawia, niema na celu pożytku jakiejś partyi, lecz ma na celu pożytek całego kraju. Z tego powodu niema Koło nic do dawania ludowcom, bo niema prawa nic uronić z interesów kraju. Tak rozumowali konserwatyści i członkowie centrum. Inaczej wszechpolacy. Ci, zawsze egzaltowani, zawsze frazesowicze i niepolityczne głowy, zaczęli prawić o jakiejś potrzebie robienia ustępstw ludowcom, ale tych ustępstw określić nie mogli, a gdy ich przypierano do muru, wykręcali się jak piskorze i znowu gadali o potrzebie wciągnięcia ludowców do Koła, „chociażby to bardzo kosztowało“. Bałamutne te propozycye wszechpolaków odrzucono i uchwalono przesłać prezydyum Koła polskiego powyżej zaznaczoną opinię większości Rady narodowej.

Następnie uchwalono prosić p. Dawida Abrahamowicza, aby zatrzymał mandat z o-

---

27)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Angielka czuła się zgubioną: z ustami otwartemi, z lichtarzem w jednem ręku, z książką do nabożeństwa w drugiem, nieruchoma, w popielatym pledzie, który ramiona jej okrywał, ogłupiała, patrzała na księżniczkę, nie mogąc ani kroku postąpić, ani też słowa wyrzec.

— Dobranoc, dobranoc, miss, a co do mnie proszę się niczego nie obawiać. Proszę spać i śnić spokojnie... — I księżniczka jeszcze raz się uśmiechnęła, a żegnając ręką osłupiałą angielkę, podążyła za Neną...

Sandro dotrzymał obietnicy. Opuścił towarzystwo, a korzystając z zaszłej kłótni z panią Oktawią, nie odprowadził jej do domu: pani Weronika była uradowaną, a nie mając nikogo lepszego, ulżyła sobie, ściskając pana Dominika.

Sandro, odchodząc do domu, sam jeden po polach błąkał się prawie do świtu, a potem wróciwszy do siebie rzucił się na łóżko, nie mogąc ani odpocząć, ani spać i dalej marzył o najdziwniejszych rzeczach. Marzył o tem, że zdobędzie sobie imię, chwałę i bogactwa swojemi artystycznemi zdolnościami.

Pod dotknięciem długich i jędrnych rączek księżniczki, zadrgały w nim struny miłości i ambicyi. To zwycięstwo, które sobie przypisywał, kiedy przeciwnie to on był zwyciężonym, przewróciło głowę biednemu chłopcu. Tak, jak potrafił zdobyć kobietę, przezwyciężając wszystkie przeszkody, czyż nie zdoła również zdobyć sobie stanowiska, któreby go uczyniło jej godnym? Jej godnym, rozumie się, w oczach jej rodziny, w oczach świata.... bo wobec serca dziewczęcia był nim zawsze. Lalla, jego Lalla zarumieniła się pod wpływem miłości i okazała mu swą zazdrość! I to już wystarczało, aby Sandro wyobrażał sobie jasnowłosą księżniczkę, odrzucającą najbogatszych pretendentów, aby czekać na niego i na to szczęście zostania kiedyś żoną sławnego Frascoliniego! Tak marząc, marząc ciągle, tracił poczucie rzeczywistości, a kiedy uleciała bezmyślna wesołość jego lat dwudziestu, zaczął być ze siebie i z drugich niezadowolonym i czuł się coraz to bardziej nieszczęśliwym. Młodzieniec, dotychczas zadowolony zupełnie z uprzejmości hrabiów Santo Fiore, którzy raczyli okazywać mu swą gościnność w przedpokoju, teraz złorzeczył „zacofanym przesądom“ i „arystokratycznym niesprawiedliwościom“, które rościły sobie prawo tysiącami sposobów, by go niedopuścić, jego Frascoliniego, do sypialnego pokoju księżniczki Lalli d'Eleda. Z drugiej strony, pogardzał szanowanem nazwiskiem swojego ojca i jego skromnem plebejuszowskiem stanowiskiem; jego własne dotychczasowe radości i aspiracye straciły wszelki urok dla młodzieńca biednego i nieznanego, który chciał być bogatym i sławnym, i który w tym braku równowagi pomiędzy chęcią a możnością, czuł się wykolejonym! Wykolejony!... Syn i bratanek sekretarzy gminnych w Santo Fiore, którzy zajmując tę posadę, mieli nadzieję, że ją zachowają i dla niego. Ale czyż miałby na niej poprzestać?

A Lalla? Lalla obudziła się, kiedy już słońce było wysoko, a piewsza jej myśl była, aby się upewnić, czy też nic nie powiedziała ani zrobiła takiego, coby ją mogło skompromitować. Potem pomyślała o Oktawii, o Weronice — i uśmiechnęła się, dumna ze swego zwycięztwa. Myślała i to myślała dużo o Sandrinie, o jego męskiej piękności, o twarzy rumianej, o palących ustach, o drżącym głosie młodzieńca: przypomniała sobie, że Nena dnia tego miała pójść po obiecane książki do niego, i odgadywała, rumieniąc się z radości, że w książkach pewnie i list znajdzie...

— Ale ja ci nie odpiszę, mój piękny panie! — zawołała bawiąc się z ulubioną psinką Musette, która widząc, że się jej pani porusza, wyskoczyła na łóżko, uradowana, wywijając ogonkiem i szczekając z uciechy. — Nie! nie! — i Lalla z psiną mówiła, jakby to był Sandrino. — Nie, nie, nie chcę odpisywać na twój list, nadaremnie się wściekasz i ręce mi kąsasz; w tym wypadku dostaniesz porządnego klapsa — i dziewczę robiło ruch, odpowiadający jej słowom — tak!... ale odpowiedzi na piśmie, mieć nie będziesz, nie, nie i nie! Z twoją ładną mordeczką, byłbyś zdolnym pokazać mój list przyjaciołom... A widzisz? Powiedziałeś, że tak! — zawołała Lalla ze śmiechem, bo właśnie psina kichnęła, jakby potwierdzając jej słowa. — Byłbyś zdolny kiedyś wyciskać mi łzy, wtedy, gdy już cię kochać nie będę, bo będę musiała wyjść za wielkiego pana, piękniejszego od ciebie! Idź precz, zaraz, bo pocałunków nie chcę! Wstydź się! Myślisz może, żem ja miss Dill?... Precz! Idź precz!... — I dziewczę rękami odpychało Musettę, która wyciągała szyję, by ją módz dosięgnąć i po twarzy polizać! — O gałganie! Chcesz mi podrzeć knszulę?.... Idź precz!... grzecznie!... nie powinnaś nic złego, brzydkiego widzieć... A niedobra! niedobra! — Mała Musetta skoczyła jej niespodziewanie po za ramiona — gdyż Lalla siedziała na łóżku — i lizała jej szyję, twarz, uszy, dziewczę zaś z łaskotek i uciechy krzyczało, a wreszcie wzięła psinę i schowała się z nią pod kołdrę, kąsając ją teraz sama i przyciskając tak silnie do piersi, że się Musetta prawie dusiła.

XV.

Don Gregorio był to święty człowiek. I on, tak samo jak Marya, nie był z tego świata, a chociaż pełen zdrowego rozsądku i głębokiej wiedzy, jednak na przewrotność i fałsz bezbronną była jego naiwność. Znał serca ludzkie, znał także i namiętności, ale tylko o tyle, o ile serce i namiętności człowieka jego pomocy i pociechy potrzebowały, zresztą dobrzy i źli, byli szczęśliwymi i nieszczęśliwymi, ale nawet i sama niegodziwość, była niczem innem dla niego jak tylko nieszczęściem. Ale jeżeli wszystko co złe, nie zawsze jest szkodliwem, tak też i co dobre nie zawsze się udaje, a don Gregorio uwikłany w sieci księcia d'Eleda, stał s ą w krótkim czasie posłusznem i ślepem jego narzędziem.

Prosper Anatol zaczął bardzo często do Santo Fiore dojeżdżać; ale zamiast kazać się wieźć wprost do pałacu, wysiadał przed probostwem i długie godziny spędzał na tajemniczych rozmowach z don Gregorio. Plan księcia był równie prostym jak praktycznym: zupełne wyznanie wszystkich swych przewinień względem żony i win własnych przeciwko Bogu, tłómacząc się po części, a oskarżając ze swej strony przesadną surowość księżny Maryi, która go opuściła, pozostawiając go samego, bez serdecznego ciepła i bez pociechy. Gdyby Marya była dla niego żoną kochającą, o wtedy byłby się czuł silnym przeciwko pokusom!... Ale zamiast tego, ledwie ujrzała męża bliskim niebezpieczeństwa, nie chciała słuchać jego obrony, ani próśb jego... przeciwnie wydawało się, iż się prawie obawia by on winnym nie był!... Z pewnością, musiała się w tem ukrywać jakaś tajemnica, tajemnica serca, jeszcze silna i pełna życia po latach tylu, która najprzód usunięcie się doradziła Maryi, a potem w jej schronieniu jej towarzyszyła wznosząc się zawsze pomiędzy nimi jako spiżowa brama. Ale jeżeli taki stan rzeczy, jako mąż, mógł znosić, to dalej, jako ojciec, znosić tego nie był w stanie i nie chciał. Pragnął własne błędy odkupić nowem życiem; a jeżeli dotąd pozwolił, by go poświęcano, teraz przeszkodzi aby również i Lallę poświęcano, jego ukochaną Lallę, którą egoizm Maryi zakopał w Santo Fiore, kiedy przeciwnie powinna teraz wejść w świat, u boku matki, aby módz tam być szczęśliwą i znaleźć los taki, do jakiego dawały jej pr wo wszystkie dary nieba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kręgu 34 (Rozdół-Żydaczów-Bóbrka etc. a złożył mandat z okręgu 64 (okolice Lwowa) gdyż w takim razie mandat ten dostanie się do rąk inżyniera Maślanki, wybranego już zastępcą posła z tego okręgu.

Nastąpiła z kolei debata nad organizacyą kraju. Uchwalono tedy przystąpić do potworzenia, a gdzie już są, do wzmocnienia powiatowych organizacyi narodowych i do objęcia organizacyą narodową wszystkich wsi i miasteczek, oraz podjąć starania celem usunięcia rozdwojenia w tych okręgach wschodniej części kraju, gdzie niezgoda w obozie polskim była powodem zwycięstwa przedstawicieli polityki wrogiej Polakom. Komisya wykonawcza Rady narodowej ma podjąć akcyę zmierzającą do uświadomienia w duchu narodowym szerokich mas, powołanych obecnie do rozstrzygania o kierunku polityki krajowej. Akcya ta ma być prowadzoną za pomocą popularnych wydawnictw, wieców, dostarczania ludowi dobrych pism ludowych i dobrych książeczek.

Rada Narodowa uznała także konieczność utworzenia polskiego biura korespondencyjnego celem informowania zagranicy w sprawach krajowych i przeciwdziałania oszczerstwom, jakie wrogowie nasi systematycznie przemycają do dzienników niemieckich, włoskich i angielskich. Polskie Biuro korespondencyjne pozostawać będzie w kontakcie z polskimi reprezentacyami parlamentarnemi w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie i z całą prasą narodową bez względu na odcienia partyjne. Subskrypcya na ten cel zostanie rozpisana przez prezydyum Rady Narodowej.

Postanowiono także zająć się organizacyą żywiołu polskiego na Bukowinie, a to tem gorliwiej, że wynik przeprowadzonych tam wyborów pozbawił zupełnie polski żywioł reprezentanta w parlamencie. Również uchwalono przedsięwziąć kroki w celu uświadomienia ludności polskiej na Szląsku, gdzie teraz uzyskały przewagę partye reprezentujące program polityki klasowej, a lekceważące zupełnie interesa narodowe tej dzielnicy polskiej.

Ponieważ prawie we wszystkich okręgach w ciągu akcyi wyborczej na długo przedtem stronnictwa radykalne systematycznie demoralizowały i uwodziły ludność kłamstwami i nieziszczalnemi obietnicami, oszczerstwami, groźbami, terrorem i bezprzykładnymi w krajach konstytucyjnych gwałtami, przeto Rada narodowa wzywa wszystkich obywateli, którym rozwój normalny kraju nie jest obojętny, do zajęcia się zebraniem dokładnych informacyi o popełnionych nadużyciach i przesłania ich pod adresem bądź posłów, bądź Rady narodowej w ciągu dni najbliższych.

Przeciwko parcelacyi.

I.

Nakładem ministeryum rolnictwa wyszła świeżo nadzwyczaj cenna publikacya p. t. „*Mitteilungen über die Verhandlungen der Sektion für Land- und Forstwirtschaft und Montanwesen des Industrie- und Landwirtschaftsrates*“ („Sprawozdania z obrad sekcyi dla gospodarstwa rolnego i leśnego, oraz górnictwa Rady przemysłowej i rolniczej“). Publikacya ta zawiera między innemi nadzwyczaj zajmujące i ważne materyały dotyczące parcelacyi. Znajdujemy tam sprawozdanie z obrad subkomitetu Rady rolniczej, któremu powierzono obmyślenie środków zaradczych przeciw szkodliwej parcelacyi; dalej materyały zebrane przez ministeryum w tej sprawie, a więc relacye władz administracyjnych z całego państwa nadesłane na rozpisaną w tej sprawie przez ministeryum ankietę; wyciąg z austryackiego ustawodawstwa dotyczącego sprzedaży i dzielenia dóbr; opracowany jeszcze przed 19 laty rządowy projekt ustawy przeciw zawodowej parcelacyi; wyciąg z ustawodawstwa zagranicznego w tym zakresie; a następnie przedłożone subkomitetowi referaty w sprawie parcelacyi: prof. Adama Krzyżanowskiego z Krakowa, dra Pawła bar. Störcka z Wiednia i dra Gustawa Schreinera z Pilzna, oraz przez tego ostatniego, jako referenta subkomitetu dla plenum Rady rolniczej, opracowany referat. W subkomitecie liczącym 27 członków zasiadają z Polaków: wicemarszałek dr. Tadeusz Pilat (jako przewodniczący subkomitetu), p. Karol Czecz i prof. dr. Adam Krzyżanowski.

Dla wyjaśnienia zaznaczyć musimy, iż nieuczciwa parcelacya, która w zachodnich krajach Austryi dała się rolnictwu równie przykro we znaki, jak w naszym kraju, nie dotyczy tej samej grupy własności ziemskiej, co u nas. Przedmiotem parcelacyi jest bowiem u nas średnia własność ziemska, *dobra tabularne*, a więc mające powyżej 100 ha obszaru. W krajach zachodnich zaś parcelacya rozbija wielkie, lecz poniżej stu hektarów wynoszące, *gospodarstwa włościańskie*. Pod względem kultury rolnej stoją tam te gospodarstwa na tej samej lub większej nawet wyżynie, co galicyjskie trzystu i czterystomorgowe folwarki, lecz oczywiście nie mają tego doniosłego znaczenia społecznego i narodowego, jakie u nas mają dwory. Zatem szkoda, jaką wyrządza nieuczciwa parcelacya w tamtych krajach, jest znacznie mniejszą od szkody, na jaką naraża nas. Gdy więc w tamtych krajach bezwzględną walkę przeciw niezdrowej parcelacyi uznano za nieodzowną konieczność, to tem więcej jest racyi uznać ją u nas.

Na podstawie zebranych przez ankietę materyałów dzieli ministeryum parcelacyę na pięć kategoryi: Do *pierwszej* kategoryi zalicza te parcelacye, do których ucieka się zadłużony właściciel w celu sanacyi swoich stosunków pieniężnych, więc albo ażeby przez sprzedaż parcel uwolnić całość dóbr od zbytniego obciążenia długami, albo ażeby się ratować od licytacyjnej sprzedaży dóbr, któraby go zupełnie zrujnowała; do tej samej kategoryi zalicza ministeryum parcelacyę majątku przez właściciela z powodów rodzinnych (np. w celu wyposażenia córek, wypłacenia jakichś legatów itp.) lub z powodów osobistych (jak wiek podeszły, choroba, konieczność przeniesienia się do miasta, wyjazd za granicę itp.) We wszystkich tych wypadkach parcelacya może być albo częściowa tylko lub zupełna.

Do kategoryi *drugiej* należą te wypadki, w których wierzyciel hipoteczny zmuszony jest nabyć dobra na licytacyi, ażeby nie ponieść straty, a następnie nie znajduje kupca na całość, któryby ofiarował cenę odpowiednią i musi przymusowo nabyte dobra odsprzedawać częściowo. Tu bywa parcelacya zupełną.

Do kategoryi *trzeciej* należą te wypadki parcelacyi, w których ktoś zupełnie wyjątkowo miał sposobność nabyć tanio dobra i odsprzedaje je w parcelach, ażeby na tem zarobić. I tu parcelacya bywa zupełną.

Do kategoryi *czwartej* należy spekulacyjna wprawdzie, lecz nieszkodliwa parcelacya, jeżeli ktoś zakupuje dobra i parceluje je w celach budowlanych np. pod kolonię fabryczną, pod kolonię will (Semmering) itp.

Do kategoryi wreszcie *piątej* i ostatniej należy najszkodliwsza zawodowa, spekulacyjna parcelacya zwana po niemiecku *Güterschlächterei* lub łagodniej *Gut zertrümmerung* w przeciwstawieniu do nazw *Güterzerstücklung* i *Parzellierung*, oznaczających parcelacyę uczciwą.

O dodatnich rezultatach parcelacyi mówić można tylko w odniesieniu do kategoryi czwartej, tj. do parcelacyi w celach budowlanych. To też ten rodzaj parcelacyi zwalczać można tylko pod tym warunkiem, gdyby on w jakimś poszczególnym wypadku był pokrywką do wprost lichwiarskiej spekulacyi. Natomiast społeczny, ekonomiczny i kulturalny rezultat wszystkich innych wyżej wymienionych czterech kategoryj parcelacyi jest bezwarunkowo w wysokim stopniu ujemny i dlatego nie ulega wątpliwości, iż zadaniem ustawodawstwa jest przeciwdziałać wszystkim tym rodzajom parcelacyi. Zachodzi jednak pytanie, w jakim kierunku i jak daleko mogą pójść środki ustawowe, mające kres położyć zgubnym skutkom parcelacyi. Oczywiście, że wobec kategoryi pierwszej i drugiej, tj. wobec właściciela dóbr, który czy to z powodu stanu swego majątku, czy z powodu stanu zdrowia lub też z innych przyczyn znajduje się w przymusowem położeniu majątek swój rozparcelować, lub wierzyciela hipotecznego, który rzeczywiście dla ratowania pretensyi zmuszony był nabyć dobra, nie może ustawa chwytać się środków bezpośrednich, ani nawet w pośrednich środkach przekraczać pewnej granicy, do której musi sięgać swoboda każdego w rozporządzaniu swoim majątkiem. Byłoby to bowiem ograniczeniem, sprzeciwiającem się wszelkiemu zdrowemu pojęciu własności. Natomiast spekulacyjna kategorya parcelacyi w wyjątkowych, odosobnionych wypadkach w celach zysku bardzo już zbliża się do kategoryi piątej najniebezpieczniejszej, nieuczciwej parcelacyi. Ta tylko jest między niemi różnica, że pierwsza odbywa się „wyjątkowo“, a druga z reguły. Jak jednak nieuchwytną jest ta różnica, jak trudno jest udowodnić, że ktoś wyjątkowo tylko przeprowadza jakąś parcelacyę, a nie zrobi tego jeszcze po raz drugi, trzeci — zawodowo! Zresztą w obydwóch tych rodzajach parcelacyi charakter i motywy ich są te same (spekulacyjne), a zatem szkodliwość obydwóch tych parcelacyj równa.

Zanim ustawodawstwo znajdzie odpowiednie środki do zwalczania tej szkodliwej parcelacyi, powinny władze przynajmniej te przepisy (przestarzałe i niedostateczne), które istnieją stosować z wszelką ścisłością, a nawet z bezwzględną surowością, ażeby tamować zgubną działalność szkodników. Jak z przedłożonych przez ministeryum materyałów widać, czynią w krajach zachodnich starostowie i sądy użytek z tych przepisów i w wielu wypadkach — przynajmniej w miarę możności utrzymują w ryzach niesumiennych spekulantów. W Galicyi nie słyszeliśmy nigdy, ażeby władze przeciw komukolwiek kiedyś wystąpiły z powodu dokonanych przez niego parcelacyj, jakkolwiek to, co się u nas dzieje w tej dziedzinie interesów, bywa często wprost niesłychanem. Zresztą w odpowiedziach na rozesłany przez ministeryum kwestyonaryusz tak obiedwie apelacye: krakowska i lwowska, jak i namiestnictwo odpowiedziało, że rzeczywiście dotąd w Galicyi władze jeszcze nigdy nie występowały przeciwko parcelatorom, jakkolwiek zarazem przyznają te władze, że spekulacya ziemią w formie parcelacyi, do niedawna w Galicyi zgoła nieznana, w ostatnich dziesięciu mniej więcej latach przybiera coraz to większe, wprost nawet olbrzymie rozmiary. Podczas kiedy w krajach zachodnich władze najskrupulatniej badają każdy interes parcelacyjny i w razie najdrobniejszego nadużycia natychmiast wkraczają, a legalnie przeprowadzane parcelacye zwalczają zapomocą środków administracyjnych i podatkowych — to u nas doszło do tego, że od lat kilku istnieje we Lwowie instytucya (popierana z funduszów Banku krajowego!) której otwartym, oficyalnym celem jest zawodowa parcelacya, zawodowe rozbijanie ziemi. A jak z leżących przed nami materyałów ministeryalnej ankiety wynika, to stosunek kapitału udziałowego tej instytucyi do jej czystych zysków przedstawia się jak 133:61; nie mniej to, nie więcej jak 45½% zysku od włożonego kapitału!

Z powodu tej pobłażliwości naszych władz wobec szkodników parcelacyjnych, bardzo na czasie jest przypomnieć trzy, zdaje się, u nas zapomniane, a po dziś dzień obowiązujące przepisy. Mianowicie dekrety nadwornej kancelaryi z 13 grudnia 1810 (Nr. 62 w 31 tomie zbioru ustaw pol.) i z 5 lutego 1847 (Nr. 14 w 75 tomie zbioru ustaw pol.), oraz rozporządzenie ministeryalne z 28 lutego 1863 roku L. 2.306.

Pierwszy dekret dotyczy tak zwanych licytacyj z wolnej ręki, które są najzwyklejszą, stale używaną formą rozprzedaży parcel przez parcelatorów. Licytacya taka odbywa się z reguły w karczmie, w której spekulanci nietylko mają swoich agitatorów i podbijaczy cen, ale obficie traktują chłopów wódką i piwem, ażeby ich roznamiętnić i skłonić do tem łatwiejszego zawarcia umowy na podyktowanych przez spekulantów warunkach. Przy takiej licytacyi nietylko nie ma żadnego reprezentanta władzy, którvby zapobiedz mógł nadużyciom, ale wogóle władza dowiaduje się o licytacyi po jej dokonaniu lub nawet wcale może się o niej nie dowiedzieć. Otóż wspomniany wyżej dekret kancelaryi nadwornej z 13 grudnia 1810 r. wyraźnie powiada, że bez zawiadomienia władzy i uzyskania jej zezwolenia nie wolno jest odbywać takich licytacyi. Celem tego rozporządzenia jest zapewnić funduszom ubogich ów 1%, który ustawa od kwot kupna przy takich licytacyach przeznacza na ubogich, to też przez ów dekret przewidziana jest kara tylko 100 złr. na przekraczających ten przepis. Jakkolwiek spekulant parcelacyjny zdecyduje się może łatwo zapłacić te 200 koron kary, ażeby tylko nie donieść władzy o zaaranżowanej przez siebie licytacyi, to jednak zawsze stosowanie tego przepisu może dać władzy pewną broń do ręki przeciw nieuczciwym parcelatorom.

Drugi dekret kancelaryi nadwornej z 5 lutego 1847 r. wyraźnie uznaje pośrednictwo w handlu ziemią za zarobkowanie koncesyonowane, którem trudnić się mogą tylko osoby upoważnione do tego przez władzę administracyjną po zasięgnięciu opinii policyi co do wykształcenia, osobistych kwalifikacyj i dobrej sławy starającego się o koncesyę. Postanowienie to rozwija dalej i specyalizuje rozporządzenie ministeryalne z 28 lutego 1863 r. Zawiera ono cztery postanowienia. W pierwszem powiedziane jest, że udzielanie koncesyj na prywatne pośrednictwo zastrzeżone zostaje wyłącznie krajowej władzy administracyjnej i winno być ograniczone tylko do wypadków szczególnie na uwzględnienie zasługujących. W punkcie drugim powiedziane jest, iż przed wydaniem upoważnienia dokładnie zbadać należy, czy jest rzeczywista potrzeba wydania jeszcze jednego upoważnienia i przytem baczyć należy na to, ażeby prywatni pośrednicy nie robili konkurencyi koncesyonowanym publicznym biurom pośrednictwa. Dalej postanawia rozporządzenie ministeryalne, że nie wolno jest wydawać upoważnień na prywatne pośrednictwo, w których nie byłoby jak najdokładniej powiedziane, w jakich gałęziach handlu lub interesów ma być to pośrednictwo wykonywane; wydawanie upoważnień ogólnikowych na „pośrednictwo“ wogóle jest wykluczone; w każdem upoważnieniu powinno być zastrzeżone, że najmniejsze przekroczenie przez pośrednika wytyczonego mu w upoważnieniu zakresu działania pociągnie za sobą bezwarunkowo utratę upoważnienia.

W końcu punkt czwarty nakłada na władze obowiązek surowego i ścisłego nadzorowania tych pośredników i baczenia przedewszystkiem na to, ażeby oni nie spisywali żadnych kontraktów, nie pisali ani wnosili w czyjemś imieniu pism do sądu w sprawach spornych lub niespornych i wogóle nie wyręczali nikogo w wykonywaniu aktów prawnych. W razie spostrzeżonego w tym względzie najmniejszego nawet nadużycia, winna jest władza bezzwłocznie odebrać pośrednikowi jego upoważnienie.

Gdyby te surowe i rozumne przepisy nie były tylko na papierze, ale były także wykonywane, to wiele z rozpowszechnionego u nas zła, dałoby się z ich pomocą usunąć. Gdyby władze nasze zechciały ściśle kontrolować te rozmaite „biura pośrednictwa“, które się u nas namnożyły w ostatnich kilku latach w wielkiej liczbie, to z pewnością zapobiegłyby niejednemu, nieraz bardzo jaskrawemu nadużyciu i wyzyskowi. Gdyby zaś np. lwowska policya chciała przetrząść tylko kawiarnie lwowskie, to znalazłaby w nich ze 400 albo więcej osób które ni orzą, ni sieją, a jednak wygodnie żyją; są to pośrednicy do wszystkiego; połowa ich przynajmniej trudni się handlem ziemią. Żaden z nich napewno nie ma wymaganego upoważnienia i żaden zapewne tych kwalifikacyi, które są wymagane do wydania takiego upoważnienia. Są to indywidua ciemne, wykolejone, żyjące z podniecania fałszywych apetytów posiadających ziemię lub chcących ją nabyć, a wyzyskujące swoje ofiary w sposób niesłychany.

Projekt ustawy przeciwko osobom, trudniącym się zawodowo czy to pośrednictwem w parcelacyjnym handlu ziemią, czy to prowadzącym interesa parcelacyjne na własny rachunek, czy w jakikolwiek sposób przyczyniającym się do nich — wniósł rząd w parlamencie jeszcze w r. 1888; projekt ten jednak po dzień dzisiejszy nie doczekał się załatwienia. Wyznacza on na parcelatorów zawodowych lub ich pomocników karę pieniężną od 200 do 1000 koron przy pierwszym razie przyłapania przez władze, 1000 do 4000 koron w razie powtórnego przyłapania na zawodowem rozbijaniu ziemi; w razie nieściągalności tej kary przewiduje ustawa stosowny areszt, obliczony po 20 koron za dzień aresztu. Adwokaci i notaryusze, którzy przyczynili się do danego interesu parcelacyjnego tylko przez wykonanie w zakres zawodu swego wchodzących funkcyj, nie podlegają za to karze, lecz ustawa przewiduje przeciwko nim dochodzenie dyscyplinarne w celu wykrycia, czy nie działali świadomie, tj. wiedząc, że dopomagają zawodowemu rozbijaczowi ziemi. W końcu ten sam projekt ustawy postanawia, że zezwolenia na dobrowolną licytacyę parcel gruntowych może władza udzielić tylko w takim wypadku, jeżeli ma pełne przeświadczenie, że w danym interesie nie uczestniczy żaden zawodowy parcelator.

Projekt tej pożytecznej ustawy pozostał jednak niestety — jak dotąd — tylko projektem.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zabrał głos poseł Manju (Rumun) i omawiał zajścia, które rozegrały się na ostatniem posiedzeniu sejmu. Napiętnował przedewszystkiem fakt, iż posłowie nie dopuścili posła Vajdy do wykonywania jego praw poselskich. Jest to naruszeniem regulaminu Izby i parlamentaryzmu, a tem smutniejszym jest ten fakt, że prezydent Izby i kwestorowie już to przez bierne zachowanie się, już to przez niemieszanie się do tych zajść pozwolili na wyrzucenie posła Vajdy z Izby i na naruszenie nietykalności poselskiej. P. Manju wnosi, aby całą tę sprawę przekazano komisyi nietykalności poselskiej i aby postawiono jej ograniczony termin do przedłożenia Izbie sprawozdania. Imieniem towarzyszy swoich oświadcza, że dopóki p. Vajda przemocą nie będzie dopuszczany do udziału w obradach Izby, będą Rumuni uważali parlament za skarłowaciały i nie przedstawiający całości kraju. Z tego też powodu stronnictwo jego uchwał takiego parlamentu nie będzie uważało dla siebie za obowiązujące.

P. Manju wygłaszał swą mowę wśród ciągłych przerywań ze strony węgierskich posłów.

Prezydent Izby Justh poddaje przedewszystkiem pod głosowanie wniosek p. Manju, aby komisyi nietykalności poselskiej oznaczono termin, w którym ma przedłożyć swe sprawozdanie.

Wniosek ten odrzucono 99 głosami przeciw 54. Przeciw wnioskowi głosowali wszyscy ministrowie, większość posłów ze stronnictwa niezawisłości i kilku członków z partyi ludowej.

Następnie prezydent Justh odpiera ataki p. Manju, o ile nie łączyły się z kwestyą nietykalności poselskiej, ponieważ w tej mierze regulamin nie dopuszcza dyskusyi. Prezydent oświadcza, że poseł Vajda ma prawo przybywać do Izby, lecz prezydentowi Izby ani ustawa, ani regulamin nie pozwalają na danie p. Vajdzie zbrojnej eskorty celem ochrony jego osoby, ani też prezydent nie może, jak tego żąda p. Manju, użyć siły zbrojnej przeciw poszczególnym posłom.

P. Manju zabiera raz jeszcze głos i obstaje przy żądaniu, aby p. Vajdzie zapewniono możność przebywania w Izbie bez narażania się na insultowanie ze strony innych posłów, albo, żeby prezydent oświadczył, że nie jest w stanie tego uczynić.

P. Justh powołuje się na swe stanowisko, określone w poprzedniem przemówieniu.

Na tem sprawę tę zakończono i przystąpiono do dyskusyi generalnej nad przedłożeniem kolejowem.

* * *

Nie od rzeczy może będzie przypomnieć naszym czytelnikom sprawę posła Vajdy. Oto na posiedzeniu sejmu węgierskiego z dnia 8 kwietnia br., omawiając wyuzdanie, do jakiego doprowadza szowinizm narodowościowy i egzaltowany patryotyzm, opowiedział on, że węgierski poeta tuzinkowy niejaki Gyorffy napisał wiersz na Rumunów, w którym powiedział:

Zawszeście byli wy narodem tchórzów,
Sami nie wiecie skądeście przybyli,
To jednak pewne, że w tym oto kraju
Zwiększacie liczbę jego nieprzyjaciół.

W odpowiedzi na ten paszkwil jakiś poeta rumuński ułożył taki oto wiersz:

Zawszeście byli wy narodem tchórzów,
Sami nie wiecie skądeście przybyli,
To jednak pewne, że jak dyabły z bajki
Wpadliście niegdyś do tej tu krainy.

Następnie zacytował jeszcze jakiś wierszyk kroacki czy słoweński, w którym nieznany poeta opowiada, że Węgrzy hodują wieprze i przejmują się ich uczuciami. Wiersze te były tylko ilustracyą tego, do jakich złych następstw doprowadza szowinizm. Tymczasem Węgrzy tak się za to obrazili na posła Vajdę, że gdy on po miesiącu zgłosił się w piątek do Izby, wyrzucili go z sali, a przedtem grozili mu, że go wypoliczkują, a ordynarny warchoł niejaki Horwath ciągle wrzeszczał, że go po twarzy obije.

Chów remont w Galicyi.

Na ostatniej niedawno zamkniętej wystawie koni w Wiedniu zwracał uwagę dział koni wojskowych. Wśród hodowców koni i w ogóle w kołach rolniczych dział ten wywołał żywe zainteresowanie. Wystawione konie jednego z pułków huzarów i konie artylerzyckie, oraz remonty ze stacyj węgierskich pochodziły z Węgier i były tamtejszego chowu, — natomiast konie pułku ułanów obrony krajowej nr. 5, oraz remonty ze stacyi w Kleczy dolnej pochodziły przeważnie z Galicyi i Bukowiny i wykazały w wielu wypadkach niezaprzeczenie krew arabską. Można też było z łatwością porównać ze sobą oba rodzaje koni. Konie węgierskie są przeciętnie większe niż galicyjskie, mają silniejsze, grubsze kości i tęższe kształty, chód dobry i silny, a rozwijają się tak prędko, że już w piątym roku mogą zupełnie podołać wszystkim wymaganiom służby wojskowej. Koń galicyjski natomiast, mianowicie ów koń pochodzenia arabskiego, jest nieco mniejszy, ale bardzo szlachetny i bardzo zgrabny. Ogółem biorąc, nie jest zbyt mocny, ale trzyma się nadzwyczaj dziarsko i często ma chód niezmiernie lekki. Ponieważ zima w Galicyi trwa długo, przeto także okres rozwoju konia galicyjskiego trwa dłużej niż na Węgrzech, tak, że dopiero z ukończonym szóstym rokiem jest koń ten zupełnie rozwinięty i może podołać trudom służby wojskowej. Jeżeli się go jednak do tego okresu oszczędza i trenuje stopniowo, w miarę jego sił, to nabywa on ogromnej wytrwałości i może znieść nawet największe trudy, a to nawet nieraz długo po za normalny czas służby. Tyczy się to mianowicie chowanych w Galicyi koni arabskich, a w ogólności wyborną opinię swą ma koń galicyjski do zawdzięczenia krwi wschodniej. Dzienniki wiedeńskie wyraziły też z okazyi wspomnianej wystawy — wobec tej wyjątkowej roli, jaka powinnaby przypaść Galicyi co do zaopatrywania państw w remonty — żywe ubolewanie, że w ostatnich latach zwinięto w kraju naszym wiele znakomitych stadnin, i podniosły zarazem, że byłoby bardzo pożądanem, aby doświadczeni, wypróbowani hodowcy galicyjscy znowu jak najliczniej zajęli się chowem remont.

Wzgląd, że ministerstwo rolnictwa, pragnąc powetować dawniejsze zaniedbania, interesuje się bardzo żywo chowem koni u nas i zamierza przez szereg odpowiednich zarządzeń przyjść hodowcom naszym z pomocą, że jak to pan minister skarbu kilkakrotnie stwierdził, zamierzone jest podniesienie cen, które rząd płaci hodowcom za remonty, że ministerstwo wojny i ministerstwo obrony krajowej przejęte są również najlepszemi intencyami — powinien hodowców naszych zachęcić do tego, aby istotnie zajęli się na nowo żywo chowem remont. Hodowcy mogą być przekonani, że za dobre konie będą mogli otrzymywać teraz dobre ceny.

Rząd zamierza, jak się dowiadujemy, pomnożyć liczbę stacyj remontowych w Galicyi (dotychczas jest tylko jedna taka stacya, t. zw. Remontendepot, w Kleczy dolnej). Ministerstwo rolnictwa kładzie mianowicie szczególny nacisk na to, aby rolnikom-hodowcom koni ulżyć ciężarów utrzymania konia w czwartym roku jego życia, — przez utworzenie zaś nowych stacyj dla remont uzyska rząd możność nabywania 3-letnich koni w większej niż dotąd ilości, a tem samem ułatwi hodowcom zbyt młodych koni. — Podobno zamierza także ministerstwo rolnictwa zakupić większą ilość ogierów szlachetnej krwi dla Galicyi, wogóle liczbę ogierów rządowych w Galicyi powiększyć, a obok Drohowyża i Olchowiec ma w Galicyi przybyć nowa stacya rząd. zakładu chowu koni.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu duma obradowała nad sprawą amnestyjną i przedłożeniem o amnestyi, wniesionem przez trudowików.

Minister sprawiedliwości oświadczył, że według artykułu 3 ustaw zasadniczych sprawa amnestyi należy do prerogatyw samodzierżcy, dlatego rząd musi oświadczyć, że kwestya ta nie należy do kompetencyi dumy.

P. Malakow (kadet) oświadczył, że stronnictwo jego nie potrzebuje interpretacyi ustawy ze strony ministra sprawiedliwości, by wiedzieć, że sprawa amnestyi nie należy do kompetencyi dumy. Ponieważ jest to kwestya sporna, mówca wnosi, aby przekazano ją specyalnej komisyi, która zbada, czy duma ma obradować nad wnioskami amnestyjnymi. Mówca apeluje do prawicy i lewicy, aby głosowały za jego wnioskiem.

P. pop Tichwińskij podnosi, że car sam oświadczył, iż woli panować nad wolnymi obywatelami, niż nad niewolnikami.

Mówca wzywa dumę, aby zajęła się sprawą amnestyi, jeśli nie chce, aby obywatele rosyjscy byli dalej niewolnikami.

Podczas tej mowy powstał w Izbie wielki hałas, tak, że przewodniczący z wielkim trudem potrafił przywrócić spokój.

Wniosek Malakowa, z dodatkiem, aby komisya zdała dumie sprawę w przeciągu ośmiu dni, przyjęto 260 głosami przeciw 160.

Następnie p. Hessen zdał sprawę z obrad w sprawie lokalnych władz sądowych.

Częstochowa. Aresztowano tu 12 żołnierzy i 4 osoby cywilne, podejrzane o to, iż należały do rewolucyjnej organizacyi wojskowej.

Czita. Nieznana kobieta zabiła wczoraj rano w jednym z tutejszych hoteli inspektora zakładów karnych transbajkalskich, który poprzednio był komendantem i naczelnikiem więzienia w Akatumie.

Narodowa organizacya VI okręgu miasta Lwowa.

Dnia 8 bm. odbyło się pod przewodnictwem inż. Czaplickiego w sali „Skały“ liczne zgromadzenie wyborców VI okręgu w celu założenia „Narodowej Organizacyi“ okręgowej. Potrzebę i cele Organizacyi uzasadnił poseł prof. dr. Buzek, zarys statutu referował dr. Pazdro.

Zadaniem Organizacyi jest stała i ciągła praca obywatelska na gruncie narodowym polskim w kierunku politycznym, kulturalnym i społecznym. Jakkolwiek organizacya wyrosła z akcyi wyborczej, nie jest jednak wyłącznie wyborczą, lecz zakreśla sobie zadania daleko szersze, zabiera się do krzewienia i pogłębienia myśli narodowej w najszerszych warstwach społecznych, podejmuje walkę z kierunkami wrogimi sprawom narodowym. W szeroko pomyślanym programie pracy znajduje się miejsce także na badanie i orędownictwo potrzeb lokalnych okręgu, potrzeb poszczególnych zawodów i grup społecznych. Organizacya nie reprezentuje żadnego stronnictwa, ani nie służy żadnemu specyalnemu programowi politycznemu. Jest bezpartyjną. Opiera się tylko na gruncie narodowym, na którym zejść się i pracować mogą wszyscy. Przynależność do różnych stronnictw, byle narodowych, nie stoi na przeszkodzie pracy i współdziałaniu w Organizacyi. Z jej pracy będą korzystały wszystkie partye narodowe. Która z nich przeważy w pewnych konkretnych sprawach, to będzie wynikiem ustosunkowania sił partyjnych.

Członkiem organizacyi może być każdy, kto podpisze ułożoną przez zarząd deklaracyę przystąpienia, zostanie przez dwóch członków poleconym i przez zarząd przyjętym. Członkami mogą być także kobiety. Członkowie obowiązani są do opłaty stałej wkładki na cele organizacyi. Kto nie opłaca podatku osobisto-dochodowego, tego wkładka wynosi rocznie 1 koronę. Kto podlega podatkowi osobisto-dochodowemu, ten opłaca najmniej po 25 centów miesięcznie, może jednak dobrowolnie deklarować wyższą wkładkę.

Zarząd organizacyi składa się z kilku grup, jednych wybiera ogólne zebranie członków, innych delegują związki zawodowe, innych wreszcie wybierają t. zw. zebrania „rejonowe“, t. j. przedstawiciele sekcyi, na które podzielonym został cały okręg celem ułatwienia skupionej pracy w małych grupach terytoryalnych. Tylko pierwszy zarząd, jako tymczasowy, wybiera w całości ogólne zgromadzenie.

Na sobotniem zebraniu przedstawił komitet jedynie ogólny zarys organizacyi. Szczegółowy jej statut obowiązany jest zarząd w przeciągu roku ułożyć i poddać pod uchwałę zgromadzenia.

Po ożywionej dyskusyi powzięło zgromadzenie zasadnicze uchwały i wybrało tymczasowy zarząd. Jego przewodniczącym wybrano p. Mieczysława Paszkudzkiego, zastępcami pp. Domagalskiego i Kauczyńskiego.

Na wniosek p. dyr. K. Petelenza zapadła jednomyślna uchwała wzywająca posłów stronnictwa ludowego do przystąpienia do Koła polskiego.

Jest to tedy pierwsza organizacya obywatelska w kraju stworzona pod natchnieniem potrzeby pracy społecznej na podstawie doświadczeń z pory ostatnich wyborów.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Dyrektor policyi radca rządu Schechtel wyjechał na dwumiesięczny urlop. W zastępstwie objął funkcye dyrektora radca policyi p. Wojciech Wenc.

Odezwa do ludowców. Nadesłano nam następujące pismo:

Na zgromadzeniu obywateli VI. okręgu m. Lwowa, zwołanem dnia 8 bm. przez Narodową Organizacyę tegoż okręgu, zapadła na wniosek p. dyr. Karola Petelenza następująca jednogłośna uchwała: Zgromadzenie wyborców VI. okręgu m. Lwowa wyraża najgłębsze przekonanie, iż zmieniona sytuacya polityczna bardziej niż kiedykolwiek wymaga solidarnej obrony interesów kraju i narodu. Wobec tego wzywa posłów stronnictwa ludowego, aby wstąpili do solidarnego Koła Polskiego tem bardziej, iż jedynie w ten sposób da się wytworzyć poważną większość demokratyczną, zdolną przeprowadzić słuszne żądania wszystkich warstw narodu. Jest to ich obowiązkiem jako Polaków i demokratów.

Z Zarządu Narodowej Organizacyi VI. okręgu wyborczego m. Lwowa.

Przewodniczący *M. Paszkudzki*

Wiec kobiet, zwołany przez „Ognisko“ (stowarzyszenie izraelitek postępowych), w celu omówienia konieczności walki o prawa polityczne kobiet, a w pierwszym rzędzie o wywalczenie prawa głosowania dla kobiet i obalenia przepisu ustawy, zabraniającego kobietom udziału w towarzystwach politycznych — odbył się wczoraj we Lwowie pod przewodnictwem pani Moraczewskiej. Referat o pokrzywdzeniu kobiet pod względem politycznym wygłosiła panna Szererówna. W dyskusyi zabierali głos: poseł Hudec, dr. Salomea Perlmutter, pani Lilienowa, robotnica Maderowa, jako delegatka Towarzystwa „Zorza“, wreszcie p. Bujwid i p. Majerowa. Tych dwoje ostatnich mówców domagało się, aby ruch podjęty przez lwowskie kobiety nie miał cech działalności partyjnej, ale ogarniał wszystkie o prawa walczące kobiety.

Po skończeniu dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Wiec kobiet zebrany dnia 10 czerwca 1907 widzi w nowej ordynacyi wyborczej upośledzenie połowy ludności zamieszkującej Austryę. Ogromny udział kobiet w pracy wytwórczej sprawia, że równouprawnienie polityczne staje się nietylko urzeczywistnieniem idei sprawiedliwości i idei prawdziwej demokratyzacyi, ale zarazem koniecznością społeczną.

„Uzyskanie ochrony pracy, ochrony macierzyństwa, wszelkie reformy są jedynie możliwe przy współudziale w prawodawstwie tych, dla których prawa są ustanowione, którym podlegają, a które stworzone zostały bez ich współudziału, a więc na ich niekorzyść.

Konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia“ w roku szkolnym 1907/1908 rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Podania do 20 czerwca.

Prywatna galerya obrazów. W przyszłym tygodniu w hali aukcyjnej w pasażu Mikolascha wystawiona będzie pewna prywatna galerya obrazów, składająca się przeważnie z dzieł szkoły flamandzkiej i holenderskiej. Galerya ta była już podobno wysłana zagranicę i miała być tam sprzedaną. Dzięki jednak zabiegom ludzi zacnych, zdołano ją zawrócić do Lwowa i tu zostanie wystawioną na sprzedaż, żeby nią mogli wzbogacić swoje zbiory nasi amatorowie obrazów.

O uznanie narodowości żydowskiej. W obecności rektora dra Gryzieckiego i dziekana dra Tilla, jako reprezentantów senatu, odbył się wczoraj na uniwersytecie wiec akademików żydowskich w sprawie uznania narodowości żydowskiej przy wpisach na wszechnicę. Referat w tej kwestyi wygłosił student inżynieryi Schneider, opierając żądanie uznania narodowości żydowskiej na przeszłości historycznej narodu żydowskiego i na przyznanem przez postęp nowoczesny każdemu obywatelowi prawa określenia swej narodowości.

W dyskusyi, jaka się na ten temat wywiązała, usiłowali mówcy, należący do żydowskiej, oraz do polskiej partyi socyalistycznej, zbijać zapatrywania referenta. Po licznych przemówieniach uchwalono rezolucyę, żądającą: 1) uznania narodowości żydowskiej na wszechnicach austryackich i 2) uwzględnienia tego wpisu we wszystkich wykazach statystycznych, poczem zebrani rozeszli się w spokoju.

W sprawie wyborów galicyjskich odbyło się wczoraj w Wiedniu zgromadzenie rusko-syonistyczne, na którem jednak bardzo mało było Rusinów, a tylko kilkudziesięciu syonistów. Referował dr. Birnbaum, syonista, a prezydował dr. Kronawetter. Dr. Birnbaum tak mało zebrał dowodów jakiejśkolwiek winy władz galicyjskich lub stronnictw konserwatywnych, że nie zdobył żadnego uznania ze strony wiedeńskich syonistów. Spodziewali się oni strasznych rzeczy, a przekonali się, że są tylko zwykłe frazesy. Rozeszli się więc z bardzo kwaśnemi minami. Pernerstorfer przybył na to zgromadzenie, bo myślał, że bardzo ciekawych dowie się rzeczy, ale przekonawszy się, że niczem nie wzbogaci swej torby paszkwilów na Galicyę, opuścił zgromadzenie wielce niezadowolony.

Kasy chorych płacące subwencye „Naprzodowi“. *Dziennik polski* zwraca uwagę na to, że istniejące w Galicyi Kasy chorych zaczynają w formie zamaskowanej wypłacać subwencye pismom socyalistycznym, a przedewszystkiem *Naprzodowi.* Dają mu bowiem ogromne anonse, na całą kolumnę, informujące o zamknięciach rocznych ksiąg, jakkolwiek nie potrzebują wcale dawać tych anonsów, bo nie mają wcale obowiązku ogłaszać w pismach zamknięć rachunkowych swoich ksiąg, gdyż te zamknięcia mogą sobie przejrzeć członkowie Kas chorych na walnych zgromadzeniach. Jest rzeczą bardzo niedobrą, że komisarze rządowi wcale się nie mięszają do działalności tych Kas, nie kontrolują ich postępowania i przez to pozwalają na takie nadużywanie grosza publicznego dla celów partyjnych. A zważyć trzeba, że jestto grosz składany przez najuboższych ludzi w społeczeństwie, bo przez robotników i robotnice; a składany na ewentualność choroby. Tymczasem Kasy chorych są prowadzone bardzo źle, tak, że robotnicy uskarżają się stale, że w razie choroby z trudnością dostają leki, zbywani są czembądź, z jakiejkolwiek biurokratycznej nieformalności odmawia im się wypłacenia zasiłku itp. Dzieje się to zaś dlatego, że pieniędzy przeznaczonych dla chorych oszczędza się, aby było czem szafować na wspieranie socyalistycznych pism, albowiem zarządy tych Kas są wszystkie w rękach socyalistów.

Obawy powodzi. Z powodu ciągłych deszczów zaczynają już w Krakowie obawiać się powodzi. Wczoraj woda na Wiśle wynosiła już 1 m. 20 cm. ponad stan normalny.

P. Sosnowski i jego małżonka Ordon-Sosnowska opuszczczają nasz teatr i przenoszą się napowrót do Krakowa. Powodem tego są jakieś zakulisowe nieporozumienia. W miejsce ich zaangażował dyrektor Heller państwa Dobrzańskich, artystów teatru wileńskiego. P. Dobrzański jest synem Stanisława Dobrzańskiego, znakomitego artysty i autora kilku prześlicznych prac scenicznych, jak naprzykład „Złoty cielec“, „Żółnierz królowej Madagaskaru“ itd., a wnukiem Jana Dobrzańskiego, założyciela i redaktora *Gazety Narodowej.*

W skład jury, które ma się zająć oceną projektów nadesłanych w drodze konkursu na Dom Ludowy T. S. L. w Tarnopolu, wchodzą jako rzeczoznawcy pp.: radzca budownictwa inżynier Zygmunt Kędzierski, architekt Tadeusz Obmiński i architekt Wincenty Rawski, jako zaś delegaci Koła T. S. L. w Tarnopolu: prof. Stanisław Srokowski i Ludwik Oleksy. Premiowanie projektów nastąpi w niedzielę 16 b. m.

Kto: Dniestrzański, czy Dnistrjańskyj? Urzędownie ogłoszone zostało, że w okręgu wyborczym nr. 62, Rawa ruska, otrzymali głosów: dr. Michał Korol 19.105, dr. Stanisław Dniestrzański 18.000, p. Duczymiński 8065, że zatem wybrani zostali dr. Korol i dr. Stanisław Dniestrzański.

Tymczasem z tego okręgu wyborczego piszą teraz do *Gazety Narodowej*: Przy ściślejszych wyborach dnia 31 maja, komisye lokalne, jak niemniej centralna żółkiewska mylnie protokołowały i ogłosiły, że dr. Stanisław Dniestrzański otrzymał tyle to a tyle głosów. Tymczasem głosy te otrzywymał dr. Stanysław Dnistrjańskyj, a więc człowiek, który na świecie nie istnieje. Jeżelibyśmy bowiem przypuścili możność tłumaczenia na ruskie nazwisk rodowych, to przyszlibyśmy do tego przekonania, że dr. Michał Król, a dr. Michał Korol to jedno, że Andrzej Wilk a Andrej Wołk to jedno, że Jan Dębiec a Iwan Dubec to jedno, że Stefan Fuchs a Stefan Łys to jedno. Jeżeli zmiana jednej litery zmienia całe nazwisko np. Łubiński na Łubieński, to cóż mówić o tem, jeżeli całe nazwisko ulega zmianie. Należałoby więc przed doręczeniem certyfikatu poselskiego wezwać dra Dniestrzańskiego, aby swe nazwisko rodowe wykazał metryką chrztu i dyplomem doktorskim. Jeżeli zaś tymi dokumentami nie wykaże, że nazywa się Dnistrjańskyj, to certyfikat drugiego posła z okręgu 62 nie jemu ale p. Janowi Duczymińskiemu wręczyć należy“.

Tyle słów listu ogłoszonego w *Gazecie Narodowej.* Owóż z tendencyą tego listu można się zgodzić ze względów formalnych, ale trudno znowu utrzymywać, że dr. Stanysław Dnistrjańskyj to inny człowiek, niż dr. Stanisław Dniestrzański. Ustawa wyborcza powinna przewidywać tę sytuacyę, iż mogą nazwiska być pisane w rozmaitych językach. Jeżeli jednak tego nie przewiduje i każe unieważniać kartki, na których jest jakakolwiek odmiana w pisowni nazwiska, to oczywiście korespondent *Gazety Narodowej* ma racyę.

Na cześć Mieczysława Frenkla odbędzie się bankiet w Kole liter. artyst. we czwartek 13 b. m. o godz. 9 wieczorem. Dodatkowe wpisy na bankiet przyjmuje marszałek „Koła“.

Nietykalność pana Breitera. Dzisiaj miała się przed tutejszym sądem powiatowym odbyć przeciw p. Breiterowi rozprawa o obrazę urzędnika podczas urzędowania, jakiej się p. Breiter — jak wiadomo — dopuścił wobec komisarza wyborczego podczas pierwszego głosowania dnia 17-go maja. Rozprawa się nie odbyła, a to z tego powodu, że p. Breiter dowiedziawszy się z dzienników o mającej się przeciwko niemu odbyć rozprawie, ubiegł doręczenie mu wezwania na tę rozprawę i wniósł podanie o delegacyę innego sądu do przeprowadzenia procesu, motywując to żądanie tem, że żaden sąd, podległy apelacyi lwowskiej, a więc p. Tchórznickiemu, którego on wielekrotnie atakował, nie rozstrzygnie jego sprawy bezstronnie. Sąd, otrzymawszy to podanie, musiał odesłać akta tej sprawy do najwyższego Trybunału do Wiednia. W ten sposób sprawa uległa zwłoce na kilka tygodni. Tymczasem pojawił się patent cesarski, zwołujący Radę państwa, a w poniedziałek odbędzie się pierwsze posiedzenie Izby posłów, wobec czego nietykalność poselska p. Breitera będzie już bezwarunkowo niewątpliwą, a przez lat sześć karygodność ulegnie przedawnieniu.

Onegdaj przytoczyliśmy z *Dziennika Polskiego* notatkę donoszącą, jakoby dnia 29 maja miała się przeciwko p. Breiterowi odbyć w tutejszym powiatowym sądzie karnym rozprawa za to, że nie przestrzegał on przepisów o przymusie kagańcowym i pozwala swemu psu wałęsać się bez linewki i kagańca, a zarazem donoszącą, że rozprawa ta się nie odbyła, ponieważ sędzia uważał p. Breitera za nietykalnego i odesłał akta tej sprawy do apelacyi. Otóż stwierdziliśmy na podstawie aktów urzędowych, że przeciwnie: rozprawa ta się odbyła i p. Breiter został skazany za przekroczenie § 35 ustawy z r. 1880 wyrokiem sądu powiatowego L. U. II.$^{1088}/_{8}$07 na karę pieniężną. Rehabilitacya ta należy się sędziemu dlatego, że owa notatka stawiała go w dwuznacznem świetle, gdyż taka jaskrawo dowolna interpretacya ustawy o nietykalności poselskiej, na której podstawie można było uznać p. Breitera za nietykalnego jeszcze przed zwołaniem Rady państwa, pozwalała domyślać się stronniczości sędziego na rzecz p. Breitera.

Skład nowej Rady państwa przedstawiony jest nader jasno na mapie okręgów wyborczych całej Przedlitawii. Mapa taka wyszła nakładem wiedeńskiej firmy G. Freytag & Berndt i zawiera rozkład wszystkich okręgów wyborczych wraz z nazwiskami posłów, wybranych w tych okręgach. Stosowne odcienia barwne dają poznać, do jakiego który poseł należy stronnictwa i dają przejrzysty pogląd na kampanię wyborczą, a zarazem też i na ugrupowanie się stronnictw w przyszłym parlamencie. Oprócz tego zawiera ta mapa jeszcze illustracye statystyczne, dotyczące stosunków narodowościowych, siły podatkowej w poszczególnych krajach koronnych, zestawienie stronnictw politycznych od roku 1873, udział krajów koronnych w obrotach Banku austro-węgierskiego, we wspólnych wydatkach obydwóch połów monarchii i inne daty, aktualne ze względu na przyszłe obrady w parlamencie i delegacyach. Staranne wykonanie, trafna kolorystyka stronnictw politycznych i bogaty zbiór dat, oto przymioty tej mapy, wobec których cena 2 koron wydaje się bardzo przystępną. Do mapy dołączony jest alfabetyczny spis wszystkich posłów i okręgów, z których swe mandaty otrzymali.

Wydział Towarzystwa inżynierów kolei państwowych — sekcya Lwów — ukonstytuował się wybierając prezesem p. Adolfa Mullera, zastępcą p. Józefa Haniuczaka, skarbnikiem p. Izraela Grudera, sekretarzem p. Franciszka Pułczyńskiego. W skład wydziału weszli: Franciszek Żygulski, Karol Gilowski, Leon Borecki, jako zastępcy zaś: Jan Pelz, Eugeniusz Kasparek i Władysław Szczerbowski.

Kradzież w domu hrabiostwa Gołuchowskich. Dnia 1 maja b. r. złożyła hrabina Agenorowa Gołuchowska, małżonka b. ministra spraw zagranicznych, cały garnitur brylantowy, wartości kilkunastu tysięcy koron i pewną kwotę pieniężną do kasy ogniotrwałej, którą następnie zamknęła. Gdy dnia 4 maja chciała kasę otworzyć, okazało się, że zamek nie funkcyonuje. Hrabina zaniechała ostatecznie daremnych prób otworzenia kluczem własnym i czekała aż do powrotu męża, który właśnie w tym czasie bawił w podróży. Hr. Gołuchowski, powróciwszy do domu, kazał zawołać monterów z fabryki kas ogniotrwałych, a oni kasę swoimi kluczami otworzyli. Zrazu zdawało się, że nic w kasie nie ruszono, dopiero przeglądając wszystko po kolei, spostrzegła hrabina, że brakuje broszka wartości 6.000 koron. Zawiadomiona policya stwierdziła co następuje: W dniu 29 maja wydalony został ze służby u hr. Gołuchowskiego chłopak kredensowy Jarosław Tutter, ponieważ prowadził się lekkomyślnie i gonił za zabawami w mieście. Zwykle bywał bez centa, natomiast w ostatnich dniach chełpił się posiadaniem znacznej gotówki. Wskutek energicznych dochodzeń jawił się na policyi pewien jubiler, który oświadczył, że dnia 18 maja zgłosił się do niego niejaki Jarosław Tutter i zaprezentował kwit lombardowy na zastawioną w banku broszę za 400 koron, proponując mu kupno tego kwitu. Jubiler kupił kwit, wykupił broszę z lombardu i teraz wskutek obwieszczenia policyi zdeponował ją w urzędzie. Poznano ją jako tę właśnie, którą z kasy skradziono. Tutter znikł z horyzontu, a według wiadomości policyjnych, ma się teraz tytułować: Jarosław Ritter von Tutter.

Temperatura dnia 8 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +12, w Salcburgu +11, w Gracu +12, w Pradze +12, w Tryeście +19, w Abbazyi +16, w Raguzie +17, w Budapeszcie +14, w Berlinie +13, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +15, w Biarritz +16, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +19, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +12, w Wilnie +12, w Warszawie +10, w Moskwie +17, w Kijowie +16, w Odessie +18, w Serajewie +12, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +17, w Sofii +14, w Konstantynopolu +19, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Rzeszowie X. Aleksander Markiewicz, b. proboszcz w Żołyni, w 82 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 13 R. Bar. 766. Idzie w górę. Deszcz.

Nie wierzy.

— Stanowczo nie wierzę w poddawanie myśli.

— Dlaczego?

— Od roku poddaję ci myśl, żebyś mi oddał pożyczone pieniądze, a ty nic, jak głaz.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka“. — We środę „Wielki człowiek do małych interesów,“ komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka“. — W piątek „Starzy kawalerowie,“ komedya W. Sardou (występ Frenkla). — W sobotę „Wicek i Wacek,“ komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla). — W niedzielę „Porwanie Sabinek“ (występ Frenkla). — W poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów“ (występ Frenkla). — We wtorek „Porwanie Sabinek“. — We środę po raz 1szy „Igrzyska olimpijskie,“ krotochwila policyjna w 3 aktach K. Kraatza i M. Neala (występ Frenkla).— We czwartek „Igrzyska olimpijskie“ (występ Frenkla). — W piątek „Kierownik szkoły,“ komedya O. Ernsta (występ Frenkla). — W sobotę „Igrzyska olimpijskie (występ Frenkla).

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Mieszczanie“ Gorkiego; we środę „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, krotochwila K. Zalewskiego; we czwartek „Ogniwa“ Heijermansa; w piątek „Złota czaszka“ Słowackiego; w sobotę pierwsze przedstawienie opery lwowskiej „Straszny dwór“ Moniuszki; w niedzielę „Orfeusz w piekle.“ operetka Offenbacha.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o [illegible] 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Występy Frenkla cieszą się stale wielkiem powodzeniem. Wczoraj i w sobotę teatr był pełny, a publiczność szczerze oklaskiwała znakomitego gościa warszawskiego i ofiarowała mu bukiety kwiatów.

Z izby sądowej.

Lwów 11 czerwca.

(Proces o oszczerstwo.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciwko niejakim pp. Bronisławowi Mysłowskiemu i Władysławowi Hostyńskiemu o obrazę czci, popełnioną drukiem. Obydwaj oskarżeni są tzw. oficyantami kancelaryjnymi, tj. funkcyonaryuszami manipulacyjnymi najniższej rangi. Ich oskarżycielami są starsi urzędnicy manipulacyjni, a mianowicie p. Józef Biskup, wicedyrektor urzędu ksiąg gruntowych we Lwowie, i starszy oficyał tego urzędu p. Maryan Andrzejowski. Oskarżeni, z których pierwszy jest przewodniczącym, a drugi sekretarzem „Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych“, wykonując jakąś uchwałę tego „Związku“, rozesłali w marcu b. r. do wszystkich sądowych oficyantów i dyurnistów w Galicyi drukowany list, zawierający zarzuty bardzo niepochlebne dla pp. Biskupa i Andrzejowskiego. Mianowicie w liście tym zarzucono im, że wyzyskują oni swoje urzędowe stanowiska w ten sposób, iż w rozmaite niezupełnie nawet dozwolone sposoby skłaniają wysłużonych podoficerów, starających się o posady kancelaryjne, oraz praktykantów manipulacyjnych, ażeby się pod ich kierownictwem przygotowywali do wymaganych od nich egzaminów kancelaryjnych i tabularnych. Za tę naukę kazali sobie oczywiście słono płacić, a że nie mają na nauczycieli odpowiednich kwalifikacyj, więc uczą źle i w ten sposób wyrządzają szkodę swoim uczniom, od których pobierają zapłatę, a zarazem i sądowi, bo dostarczają mu źle, czysto mechanicznie wyuczonych pracowników. — Pp. Biskup i Andrzejowski, chcąc odeprzeć zarzuty te, jako rzucone na nich oszczerstwo, oskarżyli tak przewodniczącego jak i sekretarza „Związku“, tj. pp. Mysłowskiego i Hostyńskiego, jako tych, którzy ów list drukowany podpisali.

Na rozprawie dzisiejszej tak p. Mysłowski, jak i p. Hostyński oświadczyli, że jakkolwiek tych zarzutów w owym liście, rozesłanym do urzędników, nie podnieśli z własnej inicyatywy, lecz tylko wykonując uchwałę „Związku“, to jednak gotowi są odpowiedzialność za te zarzuty przyjąć na siebie i ofiarowali przeprowadzenie dowodu prawdy, domagając się, ażeby sąd w celu umożliwienia im tego dowodu wezwał kilkunastu świadków. Trybunał uchwalił zawezwać tych świadków i w tym celu odroczył rozprawę.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 9 czerwca.

(Z). W całej Europie padały w ubiegłym tygodniu obfite deszcze. Zewsząd zaś donoszą, że przyszły one jeszcze w samą porę, aby wydatnie poprawić stan zasiewów, który już był mocno zagrożony.

Także ze Stanów Zjednoczonych donoszą o pomyślnej zmianie aury i zaprzeczają pogłoskom o wrzekomych znacznych szkodach, wyrządzonych w poszczególnych Stanach.

Wogóle scenerya zmieniła się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a miejsce niedawnego przygnębienia, zajęła otucha na przyszłość. Nawet z południowej Rosyi i Rumunii, gdzie sytuacya była najgroźniejsza, nadeszły ostatnimi dniami bardzo pomyślne doniesienia, tak dalece, że w niektórych gatunkach zboża zamiast przewidywanego nieurodzaju, spodziewają się tam jeszcze całkiem dobrego zbioru.

Pod wpływem tych okoliczności zniżkowa tendencya cen wzięła górę na międzynarodowym rynku zbożowym. Wprawdzie chwilowo przerwany został ten prąd ogłoszeniem bardzo pesymistycznego raportu węgierskiego ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów na Węgrzech, w którym przyjęto spodziewany zbiór pszenicy tylko na 31 milionów centnarów metrycznych, wszelako targi przeszły już do porządku dziennego nad tym dokumentem urzędowym, a budapeszteńskie sfery handlowe obliczają, że ministerstwo w raporcie swym przeholowało co najmniej o cztery miliony centnarów metrycznych. Zresztą już po ogłoszeniu tego raportu spadły deszcze, które trwają do tej pory i można powiedzieć, że z każdą godziną poprawiają położenie.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 228 wagonów, żyta 118, jęczmienia 157, owsa 126, kukurudzy 200. Soczewicy nie ma.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 10·50 do 11·00, banatka (76 do 80 kilo) 10·10—10·55, słowacka (76 do 81 kilo) 9·55—10·00, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 9·50—9·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·25 do 8·50, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·20—8·45, austryackie (71 do 74 kilo) 8·20 do 8·45.

Jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Kukurudza węgierska 6·20—6·40, Cinquantin 7·30—7·70.

Owies węgierski średnie gatunki 8·00 do 8·25, prima 8·15—8·65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wielkie wrażenie wywołała tu wiadomość, iż cesarz, który miał zabawić do przyszłego poniedziałku w Budapeszcie, powraca już dziś do Wiednia. Urzędownie twierdzą, że rychły ten powrót nastąpił ze względów familijnych. Jednakże dzienniki opatrują go najrozmaitszymi komentarzami. Mianowicie twierdzą, że od samego początku uroczystości koronacyjne miały charakter zimny i tylko formalistyczny, a za kulisami ciągle zaostrzał się stosunek między królem a rządem. Cesarz był bardzo niemile dotknięty sprawą posła rumuńskiego Vajdy i miał się wyrazić, że zajście to było bardzo niestosowną przygrywką do uroczystości koronacyjnych.

Ze strony węgierskiej, jak zwykle twierdzą, że wszystkiemu winien arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Bawił on bardzo krótko w Budapeszcie, a Węgrzy utrzymują, iż założył *veto* przeciw rękojmiom konstytucyjnym.

Budapeszt. Węg. Biuro korespondencyjne ogłasza: Jak się dowiadujemy, cesarz dziś pociągiem nocnym odjedzie z powrotem do Wiednia.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Ruch pociągów ciężarowych na szlaku Jaremcze-Körösmezo, linii Stanisławów-Korosmezo podjęto dziś 11 b. m. pociągami l. 3.172 i 3.173; tylko te dwa pociągi kursować będą na rzeczonym szlaku, aż do odwołania. Na częściowej przestrzeni Delatyn-Jaremcze pozostaje ruch pociągów ciężarowych wstrzymany.

Kraków. Deszcz ustał. Woda na Wiśle powoli opada.

Wiedeń. Posłowie wybrani na podstawie chrześcijańsko-społecznego programu odbyli wczoraj pod przewodnictwem Luegera posiedzenie. Zatwierdzono przystąpienie do klubu dotychczasowych posłów konserwatywnych z Górnej Austryi, Salcburga i Styryi. Zjednoczenie chrześcijańsko-społeczne postanowiło wystąpić z żądaniem, aby z jego łona wybrany był prezydent Izby posłów. Uchwałę w sprawie osoby kandydata odroczono do następnego posiedzenia klubu. Oświadczono w końcu, że Związek postępować będzie we wszystkich kwestyach narodowych wspólnie z innemi stronnictwami niemieckiemi.

Budapeszt. Wczoraj od godz. 3 popołudniu do pół do 7 wieczór trwała konferencya obustronnych ministrów w sprawie ugody. Obradowano nad sprawami kolejowemi i handlowemi. Wekerle wydał wczoraj wieczór bankiet na cześć austryackich członków konferencyi i bar. Aehrenthala.

Warszawa. Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi mającej zająć się sprawą budowy gmachu teatralnego dla dramatu i komedyi. Uchwalono wybrać komisyę z 15 osób, która opracuje projekt; nadto uproszono zarząd Związku artystów i pracowników teatrów warszawskich o wyjednanie u władz pozwolenia na zbieranie składek.

Onegdaj odbył się zjazd członków i delegatów prowincyonalnych Towarzystw kultury polskiej. Na tym Zjeździe wygłosił Aleksander Świętochowski referat o ogólnych zadaniach Towarzystwa w zakresie nauki, etyki i pracy społecznej.

Z powodu lokautu urządzonego przez właścicieli piekarń, rozpoczęły się represye policyjne przeciw robotnikom piekarskim, jako osobom bez zajęcia. Wczoraj aresztowano 24 robotników piekarskich. U niektórych znaleziono proklamacye P. P. S. Przeszło 1.200 robotników piekarskich skutkiem lokautu jest bez zajęcia.

Warszawa. W tych dniach zebrało się w powiecie włoszczowskim grono włościan dla omówienia sposobu uczczenia pamięci Bartosza Głowackiego. Postanowiono utworzyć niższą lub średnią szkołę włościańską rolniczą im. Bartosza Głowackiego, a pewną część zebranych funduszów przeznaczyć na wmurowanie tablic w kościołach: w Rzędowicach, gdzie Głowacki się urodził, i w Szczekocinie, gdzie umarł.

Petersburg. W pociągu idącym do Peterhofu jakiś młody człowiek zastrzelił się. *Now. Wremia* donosi, że według znalezionych przy nim dokumentów był on przeznaczony do wykonania zamachu terorystycznego na dworze carskim, jednakowoż tknięty skruchą wolał sam sobie życie odebrać.

Paryż. W Narbonnie około 300 żołnierzy 100-go p. piechoty powitało z okien koszar przeciągający obok tłum robotników pracujących w winnicach, okrzykami sympatyi. Kilku podoficerów, którzy wystąpili przeciw takiemu sympatyzowaniu żołnierzy z ludźmi urządzającymi demonstracyę przeciw rządowi, zelżono i obrzucono kamieniami. Skutkiem interwencyi oficerów, większość żołnierzy zaprzestała demonstrować, a tylko kilkunastu trwało w oporze i śpiewało pieśni rewolucyjne. Dopiero wystąpienie pułkownika i innych wyższych oficerów przywróciło spokój w koszarach.

Paryż. Minister sprawiedliwości zawiadomił ministra wojny, że według otrzymanych przez niego wiadomości, propaganda antimilitarna w koszarach poczyniła w ostatnim czasie znaczne postępy.

Montpellier (w połudn. Francyi). Z powodu ustąpienia rady gminnej przyszło wczoraj wieczorem do burzliwych demonstracyj i do starć z żandarmeryą, którą obrzucono kamieniami. Jednego porucznika i kilku policyantów i żandarmów ciężko zraniono. W Narbonne przyszło również do demonstracyi. Tłum chciał pociągnąć do koszar, aby wyrazić żołnierzom sympatyę z powodu ich zachowania się, ale za namową burmistrza odstąpiono od tego zamiaru.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 11 czerwca. M. Brykczyński z Zagwoździa. S. Biedermann z Borysławia. O. Schnellowie z Firlejówki. Radca Mandyczewski ze Stanisławowa. Dr. W. Jodko i dr. J. Nowak z Krakowa. E. Sulian z Marienbadu. J. Mroszkiewicz z Kostrzyna. P. Unterberg z Schonbergu. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Dr. A. Gałuszka ze Stryja. P. Skibniewski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 czerwca. M. Widajewicz z Wołcniowa. M. Żukotyński z Królestwa Polskiego. G. Schade de Nestrum, H. Bauml, E. Baumann, C. Schrauth, F. Czernitzky i J. Fries z Wiednia. J. Frommel z Rozdołu. A. Weisberg z Pilzna. N. Pietkowski z Tustania. A. Tretter z Laszek. Dr. Z. Gross z Ottyni. A. Schnell z Brodów. O. Neuthart z Schlagenwaldu. G. Kalarus ze Stryja. B. Hofmann z Maryampola.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 czerwca.

Marki 117.90, renta majowa 97·55, węgierska renta koronowa 93·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 651·25, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 299·50, unionbanku 549·00, bankvereinu 538·50, landerbanku 485.00, kolei państw. 664·75, lombardy 135.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 528.00, tytoniowe 000·00, alpiny 573·50, Rima Muranyi 533·50. prag. T. żel. 2520·00, losy tureckie 179·00, ruble 252.50. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50* 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.

Z Rzeszowa: 1.10.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.

Z Kołomyi: 10.05.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.

Z Jaworowa: 8.22. 5.00.

Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 3.51.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.

Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*

Do Stryja: **11.30***.

Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.

Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.

Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*

Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.

Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.

Do Ławocznego: 7.30, 2.56, 6.25*.

Do Bełzca: 11.05.

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Dokończenie).

— Wiele ci jestem winien, Maharadża-Sahib? — zapytał Tarwin, skoro się przekonał, że nikt z robotników nie został zabity.

— To bardzo piękne — odparł z zachwytem monarcha. — Nigdy nic podobnego nie widziałem. Szkoda, że nie można jeszcze raz powtórzyć.

— Ile ci jestem winien, królu za to wszystko?

— Za co? Za robotników? To moi więźniowie, których i w więzieniu przecież żywić muszę. A proch jest z arsenału. Cóż ty mówisz o zapłacie? Czyż jestem jakiś kupiec, który układa rachunki? Piękny widok, bardzo piękny! Nie pozostało ani śladu tamy.

— Powinienem zapłacić za to wszystko.

— Zaczekaj, Tarwin-Sahib, rok albo lat parę, to może się dowiesz, ile to kosztuje. Choćbyś co i zapłacił, to zabiorą biura, a ja nic nie dostanę. Powtarzam ci: głupstwo i niema o czem myśleć. To więźniowie, zbrodniarze, ziarno w tym roku tanie, a przytem widzieli tak piękny wybuch. Wszystko dobrze, teraz wracajmy do miasta. Szkoda, że jedziesz. Nie będę miał z kim grać w *pachisi*. Kto mię tak dobrze zabawi? I Kunwar będzie zmartwiony... Ha, trudno, człowiek musi się ożenić... To bardzo przyjemnie. Ale dlaczego jedziesz, Tarwin-Sahib? Czy otrzymałoś rozkaz od swojego rządu?

— Tak. Wzywają mię; potrzebny jestem we własnym kraju.

— Żaden telegram nie przyszedł pod twoim adresem — zauważył radża naiwnie. — Ale ty jesteś taki oryginalny!

Tarwin zaśmiał się wesoło, zwrócił konia i pomknął przed siebie galopem, pozostawiając radżę z jego ciekawością. Maharadża dawno przestał się dziwić wszystkiemu, co było połączone z osobą Amerykanina, uważając młodzieńca za wybryk natury, nie podlegający zwykłym ludzkim prawom.

Przed domkiem misyonarza koń stanął, wstrzymany silną i pewną ręką. Nik raz jeszcze wzrokiem objął stąd miasto, które w jego oczach przybrało już charakter rzeczy obcej, dalekiej, znikającej mu z drogi życia.

— Sen — szepnął sam do siebie — przykre marzenia senne, któremu nie uwierzyłby nikt w Topazie.

Z westchnieniem zwrócił oczy na martwy krajobraz, i tysiące wspomnień stanęły przed jego pamięcią.

— Mój chłopcze, chciałeś się zabawić w króla, ale rezultat tego kaprysu okazuje ci najwyraźniej całą twoją głupotę. Niefortunne wybrałeś pole dla zabawy, a niezręczny byłeś — jak dzieciak. Niezdara! Szukałeś sześć miesięcy przedmiotu, którego nie miałeś odwagi zatrzymać, skoro zdobyłeś go wreszcie... Dobra lekcya!... Biedny Topaz!

Oczy jego wybiegły znowu na równinę, spaloną słońcem, i nagle zaśmiał się głośno, dźwięcznie, a tak jakoś donośnie, że echo tego śmiechu zadźwięczeć musiało chyba po drugiej stronie Oceanu, w małem miasteczku, o mil dziesiątki tysięcy od Indyi położonem.

Uderzył się w kolano, jakby sobie coś przypomniał, i skierował się znowu ku miastu.

— Jak u dyabła wytłómaczyć taką hecę pani Mutrie? Nie mogę jej przecież ofiarować imitacyi naszyjnika... W każdym razie lepiej będzie przygotować ją do zawodu... Nie ma rady.

Główny dyrektor poczt i telegrafów, w sukni barwy gołębiej szyjki, dzisiaj jeszcze dobrze pamięta Amerykanina. Pamięta go dnia tego, jak z dziwnym pośpiechem wbiegł raz ostatni na zniszczone schody, usiadł na krześle ze złamaną nogą i dobry kwadrans rozmyślał głęboko, jak rozmyślają zazwyczaj Anglicy, gdy zjedzą coś niezdrowego. Nakoniec ruchem ręki usunął krajowca i sam wysłał depeszę do najbliższej stacyi. Nad ostatniem słowem namyślał się długo, potem pochylił ucho aż do aparatu, jak gdyby się spodziewał usłyszeć odpowiedź. Wreszcie wstał i z uśmiechem zwrócił się do urzędnika:

— Skończone, stara małpo — rzekł i zniknął, krzycząc: — Niech żyje Topaz!

. . . .

Ciężki wóz, zaprzężony parą chudych wołów, skrzypiał na drodze z Ratory do Rawut. Na horyzoncie gasła purpurowa łuna zachodzącego słońca, ale oddalone góry i obłoki jaśniały jeszcze złotem na błękicie. Na północy skały czerwone Rhatory ciemną masą czerniały na żółtawym piasku, tu i ówdzie splamionym kępą trawy. Stada dzikich kaczek ciągnęły w powietrzu do gniazd, skrytych w zaroślach nad stojącą wodą; po obu stronach drogi gromadziły się małpy, podążające także na nocleg.

Na wschodzie, nad samotnym, zagasłym już szczytem, zaświeciła gwiazda wieczorna, a blask jej niepewny odbił się w jeziorze o cichej wodzie, nad którą ciemniały stare, wysokie, walące się mury. Z kryjówek między płytami marmuru pomknęły cichym lotem nietoperze, płosząc ćmy nocne, szare, bez szelestu kołyszące się rojami ponad wodą. Lisy i inne nocne drapieżniki śpieszyły na wyprawy rozbójnicze; bawoły opuszczały błotniste kryjówki, gdzie się schroniły przed dziennym upałem, i stadami zmierzały na nocny spoczynek. Z daleka słychać było śpiew wieśniaków, a małe drżące ognie błysnęły na stokach wzgórz oddalonych migotliwym blaskiem.

Woły w zaprzęgu pod prętem woźnicy porykiwały głucho, a koła skrzypiały po twardym żwirze.

Pierwsze chłodne powiewy przypomniały Kasi, że czas otulić się cieplej przed nocą. Tarwin siedział za nią i, nucąc coś z cicha, patrzał obojętnym wzrokiem na niknące w oddaleniu miasto, gdzie doznał tyle niecodziennych wrażeń.

Kasia nie myślała o tej wczorajszej przeszłości: bolesny zawód, rozwiane nadzieje, wyrzuty przeczulonego sumienia — zbladły i zgasły, niby te zorze wieczorne, wobec siły rzeczywistości i potęgi osobistego uczucia. Leżąc wygodnie na stosie poduszek, czuła się przedewszystkiem bezpieczną, szczęśliwą i bezmyślnie zadowoloną, jak kobieta, która, zamknąwszy spokojnie powieki, powierza się kochanemu człowiekowi, z wiarą w jego serce, charakter i siłę.

On niech prowadzi teraz.

Oprócz tego była fizycznie wyczerpana i niezmiernie zmęczona ostatniemi wrażeniami. Tyle przeżyła wzruszeń. Serdeczne pożegnanie kobiet z haremu i królowej, ślub przyśpieszony, tak gwałtownie i gorączkowo czynna rola Nika, który przy tym obrzędzie nie chciał nic ustąpić z praw Amerykanina na rzecz miejscowych zwyczajów.

Najwięcej jednak wstrząsnęło nią może spokojne pożegnanie pani Estes, w której oczach dojrzała niezmierzoną głębię tęsknoty do dzieci i kraju. I to wrażenie tak wielkim ciężarem przycisnęło nagle jej znużoną duszę, iż zapomniała o własnych cierpieniach i nie śmiała czuć się szczęśliwą.

— Nik... — szepnęła cichutko

— Co powiesz, żoneczko?

— Nic... Pomyślałam sobie... Przypomniałam... Przyszło mi na myśl, że... nie zapomniałeś chyba o Kunwarze?

— Sądzę, że zabezpieczyłem go zupełnie. Bądź spokojna, Kasiu. Przedstawiłem całą sprawę Nolanowi, który uznał za konieczne wziąć tymczasem dziecko do siebie. W rezydencyi nie dosięgnie go zbrodnicza ręka, tembardziej, iż uprzedzi Sitabhai, że w razie potrzeby odbiorę jej syna, aby mieć go u siebie, jako zakładnika. W przyszłości wyjazd księcia do Ajmiru postanowiony. Cóż więcej zrobić można było? Czy żonusia zadowolona?

— Biedna matka... szepnęła Kasia. — Gdybym przynajmniej mogła...

— Ale nie mogłaś, dziecko! Tak, nie mogłaś. Patrz, patrz! Spojrzyj raz jeszcze na Rhatorę, prędzej!

Widok był rzeczywiście czarodziejski: na ciemnej wyniosłości niewidzialnych murów pałacu migotał różnobarwny, długi szereg świateł, zawieszonych na tarasach ogrodowych. Szerokie, ciemne wzgórze zwolna zasuwało widok jasnego sznura, skracał się z każdą minutą, światła jedno po drugiem gasły i znikały, jak kamienie sławnego naszyjnika na posłaniu z bawełny w plecionym koszyku. Najdłużej jedno okno czerwonawym blaskiem świeciło wśród ciemności, niby czarny dyament, który ćmił wszystkie bezcenne klejnoty.

Stojąc na wozie, Tarwin obejmował wzrokiem w mgle i mroku ginące półkole. Nakoniec złożył mu ukłon głęboki.

Tymczasem znikło ostatnie światełko, głęboka ciemność podniosła się z ziemi, męża i żonę otulając wspólnym płaszczem.

— Koniec końców — szepnął Tarwin, obejmując Kasię — powiodło mi się przynajmniej w połowie.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza